DZIS 30 STRON

a mianowicie: 16 stron „Republiki", 6 stron „Dodatku Literacko-Naukowego", oraz 8 stron „Panoramy".

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ILUSTROWANA

REPUBLIKA

Rok VI | ŁÓDŹ NIEDZIELA, 4 MARCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 30 GROSZY. | Nr. 64

Obywatele!

Dziś wszyscy oddają głosy

NA LISTĘ Nr. 1

Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem

Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W Łodzi.

Wczorajszy dzień w Łodzi cechował iście amerykański rozmach wyborczy.

Miasto zalane zostało potokiem odezw i plakatów przedwyborczych. Dominują druki przedwyborcze „jedynki", której propaganda prowadzona jest w sposób najbardziej współczesny i energiczny.

Wieczorem objeżdżały miasto oświetlone samochody, rozrzucające odezwy i ulotki. O godz. pół do siódmej odbył się wielki „pogrzeb" list partyjnych. Na wozie zaprzężonym w dwa kare konie jechała trumna w której leżały zwłoki list partyjnych. Orkiestra przygrywała marsza żałobnego a cały pochód budził na ulicy salwy szczerego śmiechu, przyczem pokpiwano sobie z partji, które jutro skończą swój żywot, albo skazane są na powolne dogorywanie.

W ostatniej chwili przedwyborczej nastrój wyraźnie w dalszym ciągu przesuwa się na korzyść bloku prorządowego. (t).

W ciągu ostatnich dwuch dni na pocztę łódzką złożono 60 tys. listów, zawierających przedwyborcze druki agitacyjne, które poczta doręcza adresatom wczoraj i dziś.

Wynajęto już wczoraj prawie wszystkie taksówki na różne okresy czasu dla agitacji i kontroli agitatorów list.

Również wszystkie furmanki, a szczególnie rolwagi wynajęto na plakaty agitacyjne na cały dzień dzisiejszy. Z powodu wielkiego popytu właściciele wehikułów odpowiednio podnieśli ceny (b)

Nocy wczorajszej doszło do krwawej bójki pomiędzy rozlepiaczami plakatów agitacyjnych przy zbiegu ulic Fabrycznej i Kilińskiego. Raniony został kastetem w głowę i rękę niejaki [illegible]czak i pobity laskami Stanisław Reich. Również wczoraj w nocy nieznani [illegible]wcy zdarli chorągiew i połamali szyld numerem listy przed lokalem biura komitetu wyborczego „Wolność" przy ulicy Andrzeja 4. (p)

Dywersja endecka.

W jednym z dzienników łódzkich ukazało się wczoraj sprostowanie tutejszego oddziału związku Ludowo - Narodowego, z którego ma wynikać że rozłamu w Z. L. N. rzekomo niema i że podawane na ten temat wiadomości są nie prawdziwe. Sprostowanie to, podpisane przez prezesa łódzkiego Z. L. N. p. Olczaka oczywiście jest nonsensem.

Akcja frondy skierowana jest przeciwko Olczakowi i nielicznej grupce jego zwolenników i nie tłomaczy się przed nim ze swego postępowania.

Odwrotnie, ludzie, którzy porzucają skompromitowane sztandary Z. L. N. zerwali wszystkie więzy dotychczasowych organizacji. Całe sprostowanie ma na celu wprowadzenie wyborców w błąd i zdezorjentowanie tych byłych zwolenników listy Nr. 25, którzy w dniu dzisiejszym oddadzą głosy na listę Nr. 1.

Charakterystyczne jest, iż w tym samym numerze dziennika, w którym na stronie 5-ej znajduje się sprostowanie p. Olczaka widzimy na stronie 1-ej depeszę Agencji Wschodniej z Warszawy iż rozłam w Związku Ludowo - Narodowym na terenie stolicy i Łodzi trwa w dalszym ciągu na tle secesji posła Sadzewicza.

Wystąpić ma ze stronnictwa miedzy innemi również były poseł p. Staniszkis.

***

Wczoraj jedna z agencji reporterskich podała wiadomość, że b. poseł na sejm p. Chadzyński w wyniku dłuższych pertraktacji między zarządem Z. L. N. w Łodzi postanowił zgłosić swoje przystąpienie do tejże organizacji.

Jak dowiadujemy się, wiadomość ta jest kłamliwa. O powrocie p. Chądzyńskiego do endecji niema mowy. Odwrotnie, rozkład stronnictwa sięga coraz głębiej. Wczoraj znany działacz społeczny z pod znaku N. D., wieloletni członek stronnictwa, człowiek stojący niejako u jego ołtarza, bowiem w ciągu szeregu lat sekretarz p. Romana Dmowskiego i jego najbliższy współpracownik, p. Mieczysław Kaczanowski, zgłosił swe ustąpienie ze stronnictwa.

Wiele list staje do zawodów?

717 list kandydackich w Polsce.

Warszawski korespondent „Republiki" (B.) telefonuje:

Do dzisiejszej walki wyborczej staje ogółem w całem państwie 717 list kandydackich, z czego 580 list jest przyłączonych do list państwowych, a 137 list nie przyłączonych. Przeciętnie w poszczególnych okręgach staje do walki po 12 list.

W Warszawie jest ich 16, w Łodzi 14, w Poznaniu 10, w Krakowie 11, we Lwowie 11, w Wilnie 12. Okręgi wyborcze b. dzielnicy pruskiej mają najmniejszą ilość list. Najmniej list walczy ze sobą w Grudziądzu — bo tylko 6, w Królewskiej Hucie 7, w Katowicach 9.

Na ziemiach wschodnich jeden jest tylko okręg, mogący się poszczycić małą ilością list: to Święciany — mają 7 list. Największe rekordy pod względem ilości list biją okręgi Małopolski Wschodniej.

Największą ilość list ze wszystkich okręgów w całem państwie jest w Złoczowie: aż 20. W Tarnopolu i Stanisławowie po 17 list, w Przemyślu 10 list.

Okręg złoczowski oprócz największej ilości list posiada też najbardziej oryginalną nazwę listy. Jest nią lista pod nazwą: „Trójfaszyzm polsko - ukraińsko żydowski".

W kilku okręgach wschodnich znajdują się na poszczególnych listach kandydatów przeważnie ukraińcy po 1-ej osobie na liście.

W Warszawie najoryginalniejszą listą jest ta, na której figurują popularni aktorzy teatrów warszawskich ze Stanisławem Gruszczyńskim na czele.

***

Wieczorem nad Warszawą niezwykle efektownych ewolucji dokonały w powietrzu trzy samoloty iluminowane mnóstwem lampek, ułożonych w napis: „Głosujcie na listę Nr. 1".

Kłótnia w rodzinie.

Z Poznania donoszą:

Naczelny organ endecji w Wielkopolsce „Kurier Poznański" (Nr. 24), wystąpił przeciwko bliźniaczej liście Nr. 25 (w Warszawie połączonej z Nr. 24).

„Kurier Poznański" podaje:

Na czele państwowej listy Nr. 25 do sejmu stoi „[illegible]", [illegible]czałek Rataj, o którym nawet przywódcy Piasta i Chadecji przyznają, że wiedzą, iż jest on masonem.

Głosowanie.

Policjanci ze względu na ich 24-godzinną służbę w dniu dzisiejszym, nie będą potrzebowali czekać swej kolejności w ogonkach przed lokalami obwodowych komisji wyborczych.

Policjanci, którzy pełnić będą służbę przy komisjach obwodowych, głosują w danej komisji, bez względu na to, gdzie zostali wpisani na listy i gdzie mieszkają.

Okręgowa komisja wyborcza zarządziła, by konduktorzy, maszyniści, palacze i hamulcowi kolejowi głosowali bez konieczności czekania w kolejce.

Zarządzenie to ma na celu umożliwienie kolejarzom spełnienia swego obowiązku bez uszczerbku dla służby. (b).

Wezwanie do zastępców.

Przewodniczący okręgowej komisji wzywa wszystkich zastępców przewodniczących komisyj obwodowych i zastępców członków komisyj, by zgłosili się bezwzględnie dziś do pracy celem umożliwienia jaknajlepszego zorganizowania głosowania w komisjach.

Zastępcy, którzy do pracy nie stawią się, karani będą grzywną w wysokości 300 zł. (b).

Ostatnie chwile agitacji.

Przez cały dzień dzisiejszy megafony bezpartyjnego bloku współpracy z rządem działać będą bez przerwy, nadając koncerty, przemówienia przedwyborcze, oraz występy solowe artystów teatralnych. Dla wygody publiczności megafony ustawione będą przy ul. Piotrkowskiej 74, oraz na ul. Moniuszki, ażeby z koncertów i przemówień korzystać mogła jaknajwiększa ilość publiczności.

Marsz. Piłsudski

kieruje polityką zagraniczną.

Warszawa, 3 marca.

Wobec wyjazdu ministra spraw zagranicznych p. Augusta Zaleskiego na sesję rady Ligi narodów do Genewy, na czas jego nieobecności sprawami polityki zagranicznej kierować będzie osobiście p. prezes rady ministrów, Marszałek Piłsudski.

— „Le Matin" donosi, że w Paryżu zmarł b. naczelnik policji carskiej, Łopuchin, który przyczynił się w swoim czasie do zdemaskowania słynnego agenta - prowokatora Azefa.

— Rząd sowiecki w ostatnim tygodniu zamknął 13 cerkwi w rozmaitych miejscowościach Ukrainy. W cerkwiach urządzone będą kluby [illegible].

W SFERACH GIEŁDOWYCH krąży wersja, wedle której rząd sowiecki zabronił wwozu do Rosji dewiz sowieckich, znajdujących się zagranicą. Wobec państwowego monopolu handlu zagranicznego, Rosja stoi na stanowisku, iż dewizy sowieckie nie mogły się znaleźć drogą legalną zagranicą.

Kryzys gabinetowy w Bułgarji.

Sofja, 3 marca.

Wybuchł tu kryzys rządowy na tle różnicy zdań pomiędzy poszczególnymi ministrami w sprawie pożyczki. Zbliżony do grupy politycznej Czackowa, minister komunikacji Gieorgjew podał się do dymisji, motywując swą decyzję niemożnością zgody na przekształcenie Banku Narodowego na Towarzystwo Akcyjne. Premjer Liapczew przyjął dymisję do wiadomości, zastrzegając sobie decyzję co do uzupełnienia gabinetu bądź też dymisji całego rządu do powrotu ministrów Molowa i Gurowa, którzy wyjechali na marcową sesję Ligi Narodów do Genewy.

Sam na sam z kartką

I duszno już i ciasno w tym przedwyborczym kole i dobrze, że dziś nareszcie—koniec! Dwa miesiące niesłychanych zmagań się stronnictw, grup i ludzi, dwa miesiące olbrzymiego wysiłku, który skierowany jest nie na cel sam w sobie, ale na cele wtórne, zmierzające do zmiany podwalin naszego politycznego ustroju.

Stajemy dziś z kartką u urny wyborczej. I to, co przez długie tygodnie było tematem mozolnych dociekań polityków, motywem przedwyborczej demagogji, ś r o d k i e m operowania wśród mas, staje się nagle aktem decyzji indywidualnej, wyrazem sumienia jednostki, która spełnia na swym mikroskopijnym odcinku elementarny polityczny obowiązek obywatelski.

Począwszy od dnia dzisiejszego przechodzi się od agitacji na realne drogi politycznej pracy. Mówiliśmy niejednokrotnie o podstawowych zagadnieniach polskiej rzeczywistości, traktując je realnie i pod katem widzenia potrzeb wystrzegając się, jak ognia, demagogji.

Czas przedwyborczy ma, naturalnie, swoje prawa. Konstatujemy z całym naciskiem, że Piłsudski mógł śmiało obyć się bez wyborów i nic nie straciłaby na tem ani jego popularność, ani też zdolność do sprawowania rządów. Jeśli mimo to wybory się odbywają, to nie jest to egzamin Piłsudskiego, ale odwrotnie—egzamin społeczeństwa, czy dorosło już ono do zrozumienia zasad państwowych, do wyniesienia ich ponad partykularne interesy drobnych i większych klik i ugrupowań.

W krajach o wysokiej politycznej kulturze partje są częścią składową mechanizmu państwowego. Są one wyrazem różnych odłamów opinji społecznej, posiadającej decydujący głos w sprawach powszechnych. U nas, w kraju o olbrzymim odsetku analfabetów, w kraju, gdzie kultura polityczna mas datuje się od bardzo niedawna i jest ogromnie niskiego rodzaju, stronnictwa uległy zwyrodnieniu. Moment interesów personalnych został przesadnie wyniesiony w górę, a równocześnie skurczył się kontakt z realnem życiem, z temi, których się rzekomo reprezentuje. W tych warunkach powiększa się znaczenie najwybitniejszych w społeczeństwie jednostek i ich historycznej roli.

Taką jednostką ponad wszelką wątpliwość jest szef dzisiejszego gabinetu i przyznają mu to nie tylko zwolennicy, otaczający go często nimbem nadczłowieczeństwa, ale nawet i przeciwnicy i zaklęci wrogowie.

Piłsudski podjął się uzdrowienia państwa polskiego. Nie poszedł utartą drogą: nie wygłosił ani jednego exposé w sejmie, czy poza jego murami, nie wydrukował żadnego programu, nie zwierzył się nikomu ze swych odległych planów. Poprostu podzielił pracę na niewielkie odcinki i wykonywa ją stopniowo. Widzimy więc przedewszystkiem sanację polskiej waluty, ustabilizowanie gospodarstwa narodowego, zmniejszenie bezrobocia o 60 procent, wdrożenie rokowań handlowych z Niemcami, wysunięcie na forum międzynarodowe sprawy stosunków z Litwą, uzyskanie pierwszej wielkiej pożyczki amerykańskiej i t. d.

Cała ta olbrzymia praca dokonana została wbrew sejmowi, albo ponad jego głową, mimo to jednak w zupełnej zgodzie z publiczną opinją.

Teraz następuje dalszy okres pracy: zmiana konstytucji polskiej, która posiada liczne wady i luki, skrojona jest na miarę predominacji partyjnej w całej polityce wewnętrznej z zupełnym pominięciem statycznego elementu władzy. Polska przy dzisiejszej konstytucji prędzej czy później musi wrócić na porzucone niedawno tory zguby i upadku. To też zmiana gruntowna naszych ustaw zasadniczych jest niezbędnie potrzebna i to zadanie przedewszystkiem mieć będzie sejm obecny.

Piłsudski nie chce dyktatury formalnej; pragnie raczej podnieść zmysł państwowy społeczeństwa, bo tylko w tem słusznie widzi gwarancję przyszłości. Wybory obecne są pedagogicznym egzaminem narodowym, są szkołą naszych państwowych zdolności.

Łódź, miasto pracy praktycznej, miasto kalkulacji, rozumie ten proces lepiej, aniżeli inne ośrodki w państwie.

Dzisiaj, przy urnie sam na sam z kartką wyborczą, raz jeszcze pomyślimy o tem, co wybory te oznaczają i jak pokierować ręką, by wypadły one najpomyślniej, najgodniej, najdojrzalej, najbardziej zgodnie z sumieniem naszym i z historycznemi koniecznościami państwa. Chodzi o to, aby dać dziejową sankcję faktom, które się stały z naszą moralną zgodą i korzyścią, z potrzebą rzeczywistą, z dobremi na przyszłość nadziejami. Chodzi o to, aby zaoszczędzić krajowi wstrząśnień i dać mu taki sejm, który najbardziej elastycznie wywiąże się z zadań stawianych przez życie.

Rokowania z Litwą rozpoczną się 30 b. m.

Polska akceptuje propozycję Waldemarasa w sprawie prowadzenia pertraktacji w Królewcu.

Oświadczenie min. Zaleskiego przed wyjazdem do Genewy

Warszawa, 3 marca.

Pan minister Zaleski przed samym wyjazdem do Genewy udzielił wywiadu prasie w sprawie stosunków polsko-litewskich, w którym oświadczył, co następuje:

RZĄD POLSKI, NA PROPOZYCJĘ LITEWSKĄ PODJĘCIA ROKOWAŃ W DN. 30 B. M. W KRÓLEWCU JESZCZE SIĘ NIE ZGODZIŁ, ALE NIEWĄTPLIWIE ZGODZI SIĘ NA NIĄ. Negatywne bowiem potraktowanie propozycji litewskiej byłoby pretekstem do dalszego odwlekania rokowań polsko-litewskich, które najwyższy już po temu czas, aby się rozpoczęły. Oto przecież głównie szło rządowi polskiemu, gdy w celu uniknięcia wszelkich możliwych nieporozumień prosiłem p. Waldemarasa w mojej nocie z dnia 11-go ub. m., aby zechciał poinformować mnie w sposób jasny i wyraźny, czy rząd litewski pragnie czy nie zastosować się do litery i istotnej treści rezolucji rady Ligi narodów z dnia 9-go grudnia 1928 roku i czy gotów jest nawiązać natychmiast rokowania w celu ustalenia między Polską a Litwą normalnych i dobrych stosunków sąsiedzkich. Na rozpoczęcie rokowań prezes ministrów rządu litewskiego i minister spraw zagranicznych p. Waldemaras zgodził się. Teraz pozostaje ustalenie normalnych i dobrych stosunków sąsiedzkich. O ostatniej nocie premjera Waldemarasa dałoby się bardzo wiele powiedzieć. Nie mam w tej chwili zamiaru dyskutować na temat słuszności twierdzeń p. Waldemarasa, ani prostować ich ze swej strony. Polemika taka, jak już raz miałem okazję stwierdzić, nie mogłaby doprowadzić do celu, do którego powinniśmy dążyć. Cel ten to doprowadzenie w terminie możliwie najkrótszym do porozumienia między Litwą a Polską. Mogę Panu powiedzieć, że nota litewska pomimo bardzo nieprzychylnego tonu, pomimo, iż zawiera wiele punktów, które robią wrażenie, że tak powiem, poszukiwania kłótni, zawiera również konkretne propozycje w sprawie czasu i miejsca rokowań polsko-litewskich, a to jest wielki krok naprzód.

Berlin, 3 marca.

„Vossische Zeitung" podaje dziś wywiad, udzielony korespondentowi tego pisma przez ministra spraw zagranicznych, Zaleskiego, przed jego odjazdem do Genewy.

Minister oświadczył, że Polska nie będzie na obecnem posiedzeniu zakrzątać rady Ligi narodów kwestją podjęcia stosunków polsko-litewskich. Ponieważ w ostatniej nocie litewskiej zawarte jest formalne oświadczenie gotowości do rokowań, rząd polski będzie cierpliwie oczekiwał na dojście do skutku i na rezultaty tych rokowań.

Nie wyklucza to, że radzie Ligi przedłożone zostanie sprawozdanie o obecnym stanie stosunków polsko-litewskich przez sprawozdawcę Ligi narodów, który czuwa nad przebiegiem rokowań.

Na notę litewską — oświadczył minister Zaleski — odpowiem dopiero po swym powrocie z Genewy. Odpowiedź nie będzie przeciwstawiała się terminowi rokowań, zaproponowanemu przez p. Waldemarasa, najwyżej będzie zawierała propozycję, ażeby ten termin jeszcze przyśpieszyć. Kwestji miejsca rokowań nie nadaje rząd polski tak wielkiego znaczenia, jak rząd litewski. Zarzuty, podnoszone przez p. premjera Waldemarasa przeciwko polityce polskiej, są łatwe do odparcia. Jeżeli chodzi o przyrzeczony rzekomo dotychczas niespełniony powrót wydalonych z Polski, to rząd polski w styczniu udzielił odpowiednich instrukcji konsulatom polskim i posterunkom policyjnym granicznym, że 12 osób, o które chodzi, mają być wpuszczone bez trudności do kraju, o ile będą chciały przekroczyć granicę. Rząd litewski został powiadomiony o tem przez posła litewskiego w Rydze już przed kilku tygodniami, tak, że p. Waldemaras musiał wiedzieć, że jego zarzuty są niesłuszne.

Niemcy budują pancerniki.

Minister Reichswehry oświadczył, iż gotów jest użyć floty dla załatwienia incydentu wileńskiego.

Berlin, 3 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisji budżetowej Reichstagu sensacyjne wrażenie sprawiło nowe wystąpienie ministra Reichswehry, Grönera, który popierał żądanie kredytów na budowę pancernika.

Podkreślając, że nie jest fantastycznym zwolennikiem floty niemieckiej, oświadczył minister Gröner, że spodziewać się może, ż nikt go nie posądzi o stronniczość, gdy zażąda stanowczo przyznania kredytów na budowę pancernika. Flota niemiecka w ramach, dozwolonych przez traktat wersalski, nie może odegrać większej roli samodzielnie ale może być poważnem oparciem dla armji lądowej.

Idę nawet tak daleko,—oświadczył minister—że twierdzę, że flota niemiecka w chwili ewentualnego konfliktu może odegrać decydującą rolę. Jako taki ewentualny konflikt wymienić można naprz. incydent wileński i kwestje wykonywania egzekutywy Ligi narodów.

W dalszym ciągu swego przemówienia minister Gröner wystąpił niezwykle ostro przeciwko organizacjom Hittlera i Erhardta, uprawiającym agitacje w marynarce niemieckiej, i oświadczył, że wysłał do Lipska do trybunału Rzeszy, który prowadzi w tej sprawie śledztwo specjalnego oficera, aby się dowiedzieć, czy trybunał lipski posiada dostateczny materjał, któryby pozwolił ministrowi wystąpić radykalnie przeciwko oficerom marynarki Rzeszy zamieszanym w tajne knowania zwolenników Hittlera i Erhardta.

Minister zapowiedział podniesionym głosem, że usunie z marynarki wszystkich oficerów i urzędników, którzy chociażby tylko w jakikolwiek sposób utrzymywali kontakt z organizacją Hittlera i Erhardta. W tej sprawie zwrócił się minister o pomoc i współdziałanie do prezydenta policji berlińskiej.

60 tysięcy robotników w Berlinie

porzuci jutro pracę.

Berlin, 3 marca.

Wczorajsze rokowania w przemyśle metalurgicznym, prowadzone pod kierownictwem urzędu rozjemczego nie dały żadnego wyniku. Przemysłowcy odrzucają kategorycznie projekt uregulowania taryfy płac mechaników. Rozjemcy zaproponowali pewnego rodzaju regulację akordową, którą znów robotnicy odrzucili.

Jak donosi „Voss'sche Zeitung", sytuacja jest bardzo poważna. Jeżeli dzisiaj przed południem odbędą się nowe rokowania i nie dadzą wyników, to należy się liczyć z zamknięciem w ciągu dnia dzisiejszego jeszcze 5-iu największych fabryk Berlina, zatrudniających 60.000 robotników.

Churchill przeciw Mac Donaldowi.

Ramsay Mac Donald, przywódca angielskiej partji pracy, utrzymuje, że naczelne hasła i główne zadania socjalizmu są wykonalne i że winny znaleźć zastosowanie zarówno w przemyśle, jak i w handlu. Ale ten rodzaj socjalizmu który reprezentuje Mac Donald, jest to tylko wyidealizowana forma kapitalizmu, wypranego z wszelkich błędów, wad i stron ujemnych, w które tak bogato wyposażona jest natura ludzka. Macdonald więc ma być przywódcą duchowym tego zamaskowanego kapitalizmu, dożywotnim premjerem rządu, reprezentującego ten kapitalizm.

Przy dobrych chęciach moglibyśmy stworzyć taką doskonałą organizację społeczną, którąby nam mogła zapewnić lepsze wyniki pracy, lepsze wynagrodzenie za pracowitość talent, przedsiębiorczość, którąby lepiej odpowiadała pojęciom słuszności. Ale cóż to ma wspólnego z pytaniem, czy t. zw. socjalizm może znaleźć zastosowanie w praktyce?

Oczywiście — jeżeli pod pojęcie „socjalizm" podciągniemy wszystko to, co oznacza postęp, jeśli puścimy wodze fantazji i wyobrazimy sobie socjalizm, jako idealny system uszczęśliwienia ludzkości, przyczem praca sama z siebie, by się rodziła i poszukiwanie nowych dróg byłoby zbyteczne, jeśli dalej przyjmiemy, że kapitalizm jest przyczyną wszelkiego zła, które nas dzisiaj trapi, wszelkich załamań, kryzysów cierpień i niepowodzeń — wówczas niema najmniejszej wątpliwości i niema się nad czem zastanawiać — wszyscy powinniśmy stać się socjalistami. Czy jednak socjaliści mogą dotrzymać przyrzeczeń, czy mogą przy zastosowaniu swoich wzniosłych maksym stworzyć takie warunki życia społecznego?

Mac Donald twierdzi, że jeśliby rządy w kraju objęli socjaliści, wówczas zaledwie pięć procent ogółu obywateli zmieniłoby rodzaj swych zajęć. Nie wiem, czy i ja znalazłbym się pośród tych pięciu procent, w każdym jednak razie takie otwarte postawienie kwestji jest dla większości z pośród nas dość uspakajające. Godne natomiast uwagi jest, że kapitalizm, mimo przypisywaną mu słabość i zaślepienie, wykazuje dość inteligencji, aby dostarczyć 95 proc. rzesz urzędniczych, na których opierałyby się rządy socjalistyczne.

Pozostaje jeszcze kilka praktycznych zagadnień do poruszenia, miarą których należałoby zmierzyć i porównać nierealne, fantastyczne rojenia socjalizmu.

Czy idea socjalizmu jest sama w sobie dobra i czy może się stać pożyteczną w życiu zbiorowem?

Socjalizm jako idea, jest zanadto wyidealizowany; jest przedstawiony jako coś zbyt wzniosłego i zbyt szlachetnego. Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy dobrowolną, szczerze, z głębi serc ludzkich płynącą ofiarą, wyrzeczeniem się dóbr, uprawnień i przywilejów na rzecz bliźnich (mam tu na myśli chrystjanizm i altruizm), a przymusowem przeprowadzeniem absolutnego zrównania stanów, przy pomocy siły i władzy. Socjalizm z upodobaniem uważa się za jedynego prawdziwego głosiciela zasad chrystjanizmu i rzeczywistego zbratania ludzkości. Czy znajdujemy te wzniosłe uczucia braterstwa pośród samych socjalistów, których dziś na każdym kroku spotykamy? Opowiadają nam oni że, ideały i wzniosłe maksymy, jakie głoszą, przynieść mogą niespodziewane skutki, o jakich nam się nawet nie śniło.

Cóż za rewelacyjne uwagi, jakież nadzwyczajne spostrzeżenia mógłby poczynić Mac Donald na temat: „Prawdziwe oblicze socjalizmu"?! Broszura na taki temat byłaby bardziej interesująca, niż np. na temat: „Socjalizm naszych czasów".

Nie da się zaprzeczyć, że niektórzy reprezentanci idei socjalistycznych posiadają swoją własną wyższą filozofję życiową, że posiadają swoją własną lepszą etykę, że wyżej cenią uczucia przyjaźni i braterstwa, że poważniej i lepiej pragną przysłużyć się swoim ziomkom i swojej ojczyźnie, niż my wszyscy, niż wszyscy inni.

Pogodzeniu się z socjalistycznym systemem rządów stoją na przeszkodzie pewne nieprzezwyciężone i niedające się usunąć trudności. Przedewszystkiem odbiją się one bardzo szkodliwie na dobrobycie, co dało się natychmiast zauważyć we wszystkich krajach, w których kiedykolwiek system ten był zaprowadzony. Wiele przykładów możnaby przytoczyć z historji. Gdziekolwiek tylko usiłowano zaprowadzić wspólną własność i wspólną gospodarkę, następstwami były: zubożenie kraju, stagnacja.

Socjaliści widzą tylko kapitalistów i zadroszczą im ich bogactwa. Kapitalista, któremu sprzyjało szczęście i powodzenie i który zdołał stworzyć wielkie przedsiębiorstwo, pomaga przez to samo do zaspokojenia potrzeb swego narodu i przyczynia się do rozkwitu życia narodowego we wszelkich dziedzinach. Według praw, ustanowionych przez demokratyczny parlament brytyjski, conajmniej połowa a w rzeczywistości więcej, niż połowa majątku przedsiębiorcy przypada państwu. Tak czy inaczej społeczeństwo na tem zyskuje.

Czy można sobie wyobrazić, aby jakiś departament czy urząd państwowy był w stanie zawiadywać rozlicznemi gałęziami przemysłu i wglądać we wszelkie dziedziny życia gospodarczego; czy przy ściśle ustalonych godzinach pracy i przy metodycznych, biurokratycznych poglądach, byłby w stanie obudzić genjusz twórczy narodu; czy wreszcie byłby w stanie sprostać katastrofom i nieprzewidzianym kataklizmom, które co pewien czas nawiedzają ludzkość?

— A dalej — czy socjalizm w naszych czasach może nam przynieść co dobrego? Nie wyobrażam sobie wogóle, w jaki sposób doktryny socjalistyczne mogłyby znaleźć zastosowanie w Wielkiej Brytanji. Stoimy na takim poziomie cywilizacji, że widzimy i znamy dokładnie straszne kontrasty pomiędzy pojęciem „bogaty" a „biedny". Zaledwie drobna część obywateli posiada jakiś majątek, ziemię, lub inną własność, przynoszącą dochody. A mimo to, z biegiem lat, osiągnęliśmy na tej naszej ubogiej, nawiedzanej burzami wyspie, dobrobyt wyższy, niż w którymkolwiek z krajów Europy i zachowaliśmy wyższe zrozumienie wolności i poczucia osobistych praw człowieka, niż to ma miejsce w innych krajach, nietylko w Europie, lecz także i po tamtej stronie Atlantyku?

Czy możemy zatem dopuścić do zniszczenia naszej ojczystej wyspy przez ideje, któremi zaraziliśmy się od nieszczęśliwych, w nędzy żyjących narodów Europy południowej i zachodniej Azji? — One nie są w stanie niczego nas nauczyć. Narody te z ich własną cywilizacją nie stworzyły nic, co możnaby przyrównać do intensywnego, socjalnego i bujnego życia, jakie mamy w Anglji.

Różnemi drogami dążą one zawsze do tych samych rezultatów, niewspółmierne rozszerzenie i powiększenie znaczenia państwa, z równoczesnem zupełnem przekreśleniem i pozbawieniem wszelkiego znaczenia i wszelkich praw jednostki. Jednem słowem: obywatele nie istnieją, jest tylko państwo.

Jest to z gruntu sprzeczne z systemem pojmowania i z zapatrywaniami ludzi, posługujących się językiem angielskim, bez względu na to, czy mieszkają oni w W. Brytanji, czy po tamtej stronie Atlantyku. Według nas państwo powinno być podporządkowane interesom ludności; państwo istnieje poto, aby dać możność bytowania i rozwoju jednostkom, aby dać tym jednostkom możność zakładania ognisk domowych i rodzin. Nie naodwrót.

W naszem społeczeństwie istnieją wszelkie rodzaje i kierunki. Mamy wolność, demokratyczne urządzenia i niezbędne środki do dalszego rozwoju. Świetna przeszłość jest drogowskazem na przyszłość.

Z chwilą zrównania stanów, usunięcia różnic społecznych, zrównanie to musiałoby być przeprowadzone także między narodami. Naród angielski stoi na wyższym poziomie społecznym, niż wiele ludów, zamieszkujących kulę ziemską. Czyż więc naród angielski ma poświęcić wszystko, co zawdzięcza niestrudzonym wysiłkom szeregu pokoleń, ma się na zasadzie równości z innymi podzielić? Gdyby się to stało, 2/3 ludności, zamieszkującej dziś W. Brytanję, nie mogłoby już znaleźć środków na utrzymanie.

Około 400,000,000 funtów szterlingów corocznie wpływa do Anglji z tytułu odsetek i dochodów od pożyczek i wkładów, poczynionych zagranicą. Czy rządy socjalistyczne mogłyby przyjmować te dochody, płynące z uprawianego poprzednio „wyzysku" zaoceanicznego „proletarjatu"? Nie mogę sobie wyobrazić, aby jakiekolwiek logiczne zastosowanie teorji socjalistycznych w Anglji, mogło spowodować co innego, jak tylko cofnięcie wstecz każdej klasy pod względem warunków życiowych i dobrobytu. Pozatem przy wprowadzaniu w życie teorji socjalistycznych nieuniknione byłyby wielkie zaburzenia, które olbrzymie masy mieszkańców przeludnionej wyspy z całą pewnością przyprawiłyby o najstraszniejszy głód i nędzę, jakich świat jeszcze nie widział.

Wielka odpowiedzialność spada na tych, którzy w obecnych czasach zajmują odpowiedzialne stanowiska. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby stosować teorje, które zadają oczywisty kłam wszystkim tym założeniom i zasadom, którym zawdzięczamy naszą siłę, wielkość i swobodę.

WINSTON CHURCHILL.
Min. skarbu W. Brytanji.

KRONIKA

MARZEC
4
Niedziela

Dziś: Kazimierza Kr. W.
Jutro: Adrjana i Euzeb.
—:—
Wschód słońca o g. 6.17
Zachód słońca o g. 5.18
Wschód ks. o g. 2.46
Zachód ks. o g 6.03
Długość dnia: 10.55
Przybyło dnia: 3.20

„Białe“ pięciozłotówki

są nadal ważne.

Do Banku Polskiego zgłasza się w ostatn ch dn.ach duża liczba osób o zamianę t. zw. „białych“ pięciozłotówek na ciemne, ponieważ „białe“ jakoby mają być wycofane z obiegu.

Wobec tych pogłosek Bank Polski stwierdza, iż wycofanie „białych“ pięciozłotówek nie jest zamierzone i bilety te są nadal prawnym środkiem płatniczym.

Majstrowie i przemysłowcy

konferowali wczoraj w Warszawie

Onegdaj przedstawiciele przemysłowców łódzkich, oraz związku majstrów fabrycznych brali udział w posiedzeniu komisji w zakładzie ubezpieczeń w Warszawie, na którem omawiano sprawę zastosowania ubezpieczeń dla pracowników umysłowych, również i w stosunku do majstrów fabrycznych.

Przedstawiciel majstrów dowodził, iż są oni pracownikami umysłowymi, że praca ich polega na wysiłku umysłowym, a nie fizycznym, wobec czego winni być oni również ubezpieczeni w zakładzie.

W konkluzji uchwalono, że do dnia 15 b. m. zarówno przemysłowcy, jak i majstrowie przedstawią motywy swego stanowiska, poczem zakład ubezpieczeń powcźmie ostateczną decyzję. (b)

Na froncie bezrobocia

sytuacja bez zmiany.

Na terenie państwowego urzędu pośrednictwa pracy w Łodzi: m. Łódź, powiaty (łódzki, łaski, łęczycki, sieradzki i brzezińsk) w dniu 3.III. 28 r. było zarejestrowanych 27.478 w tym w samej Łodzi 20.749, w Pabianicach 1.710, w Zgierzu 2.335, w Zduńskiej - Woli 563, w Tomaszowie - Maz. 1.645 w Konstantynowie 224, w Aleksandrowie 79, w Rudzie - Pabjanickiej 173.

Z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 15.131 w tym 10.011 bezrobotn. brało zasiłki ustawowe z funduszu bezrobocia i 5.120 bezrobotnych zasiłki doraźne ze skarbu państwa.

W samej Łodzi pobierało zasiłki 11.820 bezrobotnych z czego 8.450 z funduszu bezrobocia i 3.370 ze skarbu państwa.

Pracowników umysłowych brało zasiłki 1.207 w tym ustawowych 99 i doraźnych 1.108.

W ubiegłym tygodniu straciło pracę na terenie Łodzi 434 bezrobotnych, otrzymało pracę 284, wysłano do pracy 193. Urząd rozporządz. 82 wolnemi miejscami dla robotników różnych zawodów.

10-ciu bezrobotnych w ciągu ubiegłego tygodnia otrzymało zaświadczenia na ulgowe przejazdy kolejami państw.

Burmistrz Zakopanego

skazany za łapówki.

Nowy Sącz, 3 marca.

Wczoraj zapadł w tutejszym sądzie okręgowym wyrok w procesie przeciwko b. burmistrzowi Zakopanego, Janowi Bełzie, oskarżonemu o nadużycia na szkodę gminy i pobieranie łapówek.

Bełza skazany został na pół roku więzienia, z zaliczeniem aresztu prewencyjnego i zawieszeniem kary na pięć lat. Równocześnie zasądzono od Bełzy 7.200 zł.

Oddaj swój głos!

Nie popełniaj zbrodni przeciw państwu i własnemu sumieniu.

Powstrzymanie się od głosowania jest typowem zaniedbaniem obowiązku. Często, a więc zapewne i dzisiaj słyszeć się będzie głosy:

—E, co mi tam, i bez mojego głosu się obejdzie. Nie znam się na polityce, a więc i tak głos mój jest nic nie wart...

Z tych niedojrzałych i szkodliwych zapatrywań rodzi się później zjawisko, znane pod nazwą abstynencji wyborczej, która sprawia rozpaczliwe niespodzianki obniżając dzielnik wyborczy i umożliwiając otrzymanie mandatów partjom, które w innych warunkach nie mogłyby rościć sobie pretensji do reprezentacji społecznej. Znaczenie polityczne posiada więc nie tylko każdy głos oddany, ale i każde zaniedbanie obowiązku.

Dążymy wszyscy do osiągnięcia najwyższego stopnia uświadomienia publicznego, a abstynencja wyborcza jest w naszych warunkach właśnie dowodem ubóstwa myśli. I ci, co chwalą się, że głosu wcale nie oddali, wystawiają sobie złe świadectwo o stopniu swego uspołecznienia i o zrozumieniu sytuacji, w jakiej się kraj znajduje.

Ostre pogotowie policji.

Główny komendant policji państwowej zarządził wczoraj ostre pogotowie w całem państwie. Policjanci pełnić będą służbę po 12 godzin bez przerwy. W dniu wyborów do służby zewnętrznej będą przydzieleni również wszyscy funkcjonarjusze biurowi w urzędach i komisarjatach. Do pomocy policji w komisarjatach przydzielona będzie cała szkoła policyjna.

Obywatele, baczność!

Dziś rozstrzygają się losy kraju.

Każdy członek komisji i każdy mąż zaufania może wystąpić z zarzutem co do tożsamości głosującego przed oddaniem głosu.

Uprawniony do głosowania jest każdy wciągnięty do spisu wyborców danego obwodu.

Głosować wolno tylko osobiście. Wyborcy ułomni mogą się stawić przed komisją z osobą swego zaufania i posługiwać się nią. Głosowanie odbywa się publicznie.

Karty do głosowania winny być koloru białego. Odcienie koloru białego, gatunek papieru, umieszczenie w tekście kropki lub plamy, niedokładność druku, przeświecanie na drugą stronę kartki, jest bez znaczenia.

Numer listy kandydatów może być wyrażony słowami lub cyframi, odbity mechanicznie lub wpisany. Koperty mają być opatrzone pieczęcią urzędową komisji okręgowej, innych kopert nie należy przyjmować.

Przewodniczący za zgodą komisji może żądać legitymacji wyborcy. Legitymacja dla wyborcy może być np. paszport, dokument wojskowy, karta na broń, legitymacja Kasy Chorych, wyciąg z ksiąg stałej ludności i t. d. dowody, które komisja uzna za wystarczające.

Nieważne kartki do głosowania są: karty do głosowania włożone do koperty urzędownie nieostemplowanej, lub też do koperty, oznaczonej znakiem odróżniającym. Koperty do głosowania puste, karty do głosowania, wypełnione niezgodnie z przepisem, tudzież karty koloru innego, niż biały.

Jeżeli w danej kopercie znaleziono więcej niż jedną kartę, a są to karty list różnych — koperta ta jest unieważniona. Jeżeli zaś jest w kopercie więcej kart tego samego numeru — liczy się za jeden głos.

Nieważne też są karty do głosowania, nie opiewające na jedną z ważnie zgłoszonych okręgowych list kandydatów. (b).

Specjalne tramwaje i samochody

uruchomione będą dziś w nocy

Jak informuje nas przewodniczący okręgowej komisji wyborczej p. sędzia Korwin - Korotkiewicz, w celu szybkiego dostarczenia materjałów obliczeniowych oraz protokułów z obwodowych komisyj wyborczych do sądu okręgowego w noc po wyborach do sejmu z dnia 4 na 5 marca i w noc po głosowaniu do senatu z dnia 11 na 12 marca, uruchomione zostają

trzy specjalne linje tramwajowe,

które będą biegły według następującej trasy w godzinach od 24 do 4 nad ranem.

Linja Nr. 1 — ulica Brzezińska, Plac Kościelny — Nowomiejska — Plac Wolności — Plac Reymonta — Rzgowska i zpowrotem: Rzgowska — Plac Reymonta — Kilińskiego — Przejazd — Piotrkowska — Plac Wolności — Nowomiejska — Plac Kościelny — Brzezińska.

Linja Nr. 16 biec będzie z Widzewa na Dworzec Kaliski trasą normalną.

Linja Nr. 3 biec będzie ulicami: Srebrzyńska — Konstantynowską — Pl. Wolności — Pomorską — Nowo-Targową — Pl. Dąbrowskiego — Narutowicza—Piotrkowską — Andrzeja — Gdańską — Kopernika — Żeromskiego i z powrotem: Żeromskiego — Kopernika — Gdańską — Konstantynowską — Srebrzyńską.

Ponieważ 16 lokali obwodowych komisyj wyborczych mieści się w dzielnicach odległych od komunikacji tramwajowe,

uruchomione zostaną specjalne samochody,

które zwozić będą materjał wyborczy do sądu okręgowego z obwodów: 1-go, mieszczącego się przy ulicy Zgierskiej L. 66, 32-go — Pomorska 101, 58-go, 59-go i 60-go — Drewnowska 88, 65-go — Konstantynowska 192, 102-go — Kilińskiego 33, 115-go i 117-go — Kątna 17, 116-go i 118-go — Złote Rokicie 16, 121-go — Szosa Pabjanicka 39, 143-go — Skierniewicka 3, 146-go — Skierniewicka 28, 147-go — Skierniewicka 3 i 168-go — Wileńska 21. (p).

Straszny wypadek.

Chłopiec nadział się na kij szczotki.

W dniu wczorajszym w firmie Gampe i Albrecht przy ulicy Piotrkowskiej nr. 210 wydarzył się straszny wypadek. W biurze firmy pracuje w charakterze gońca 17-letni Arno Macke, zamieszkały przy ulicy Kruczej 31. Podczas sprzątania Macke wszedł na drabinę w celu starcia kurzu.

W pewnej chwili potknął się i spadł, nadziewając się na kij szczotki z taką siłą, że kij ten złamał się i wbił się w brzuch nieszczęsnego chłopca na głębokość przeszło ćwierć metra. Na skutek rozpaczliwych krzyków Mackego zbiegli się pracownicy biurowi, którzy niezwłocznie pośpieszyli mu z pomocą. Zatelefonowano do pogotowia ratunkowego i kasy chorych, jednakże karetki nie przybyły, a to z tego względu, że wyjechały właśnie do innych wypadków. Wówczas firma na własny koszt przewiozła Mackego w stanie bardzo groźnym do kliniki „Unitas“ przy ulicy Pustej. (p).

Dnia 29 lutego po długich i ciężkich cierpieniach rozstał się z tym światem nieodżałowanej pamięci członek naszego zrzeszenia

ADAM GOLDBERG

W zmarłym tracimy człowieka prawego charakteru i zacnego kolegę.
Cześć Jego pamięci!

Związek Ekspedytorów Celnych m. Łodzi.

Naszemu serdecznemu przyjacielowi i miłemu sąsiadowi p. Józefowi Kon z powodu zgonu Jego Małżonki

b. p. EWY KON

wyrażamy niniejszym nasze najgłębsze współczucie

Herc Grünberg z żoną.

Casino.

—:—

Niewolnicy carskiego knuta.

Barbarzyństwo średniowiecza, uprawiające handel ciałem i duszą ludzką, w mrokach epoki pańszczyźnianej przetrwało w Rosji do roku 1861-go.

Najdzikszy gwałt i przemoc, pozbawienie włościan najelementarniejszych praw ludzkich i wydające ich na pastwę samowoli „pomieszczyków" (obywateli ziemskich) wydało swe krwawe owoce.

Akt uwłaszczenia chłopów, nadany przez cara Aleksandra II, nie zadowolił nikogo. Akt ten krzywd wiekowych ludności, osiadłej na roli, nie wynagrodził, nie rozwiązywał nawet w części zagadnienia reformy rolnej, a z drugiej strony uzbroił przeciw carowi całą szlachtę i sfery posiadające.

Car, posiadający może pewne przymioty wewnętrzne, mogące mu zjednać masy, z powodu słabości charakteru, niezdecydowania i płytkości, stał się wreszcie przedmiotem ogólnej nienawiści i padł na ulicy, rozszarpany bombami spiskowców.

Ponura epoka, poprzedzająca zamach na Aleksandra II, znalazła odzwierciadlenie w powieści Piotra Newskiego „Daniszewowie". Na tle tej powieści został osnuty scenarjusz wstrząsającego filmu „Niewolnicy carskiego knuta", który obecnie wyświetla „Casino".

Fabuła, prosta w konturach, wzbudza tem większą grozę, że oparta jest na realistycznie podanej prawdzie historycznej.

Młody książę Daniszew zakochał się w włościance, wychowywanej przez jego matkę. Pierwsza miłość młodzieńcza napotyka na przeszkody nie do przezwyciężenia. Księżna, pragnąc nie dopuścić do mezaljansu, wydaje przymusowo zamąż dziewczynę za gajowego, a syna zmusza do małżeństwa w swojej sferze. Książę Daniszew wkrótce dowiaduje się, że został oszukany, że dziewczyna jest mu wierna, a gajowy pobrał się z nią jedynie dla uchronienia jej od skutku gniewu księżnej.

Przybywa na wieś. W czasie walki kozaków ze zbuntowanemi włościanami, gajowy poległ, a kochająca para łączy się w uścisku.

Film świetnie wyreżyserowany przez Hansa Sturma, wiernie oddaje tło epoki i środowisko, w którem rozgrywa się akcja.

Główne role grają Mona Maris i Henryk George z świetnem wyczuciem charakteru odtwarzanych postaci.

Film ten, który zaliczyć należy do najlepszych obrazów tego sezonu, trzyma przez cały czas w napięciu uwagę widza.

W dniu 2-go marca 1928 roku zmarł

ś. † p.

ANTONI PIOTROWSKI

emeryt miejski, przeżywszy lat 61.

Cześć Jego pamięci!

Magistrat m. Łodzi.

Głęboko dotknięci przedwczesną śmiercią żony pana JÓZEFA KONA

B. P.

EWY KONOWEJ

wyrazy serdecznego współczucia składają

J. Prywin i H. Finkiel.

Z powodu zgonu

b. p. EWY KONOWEJ

wyrażamy p. Józefowi Konowi głębokie współczucie

I. SZOCHET i S-ka.

---

12 pociągów elektrycznych

kursować będzie między Warszawą a Grodziskiem.

Z dniem 15 b. m. na kolei elektrycznej Warszawa — Grodzisk ma być wprowadzony nowy rozkład jazdy, przyczem ilość pociągów doprowadzona zostaje do 12 par dziennie. Pociągi kursować będą w ten sposób na odcinku zamiejskim co godzinę. Nadto na odcinku miejskim do stacji Stadjon specjalny pociąg kursować będzie co pół godziny.

Wielka kradzież

w składzie manufaktury.

Gdy w dniu wczorajszym pracownicy składu manufaktury Abrama Tauba przy ulicy Piotrkowskiej 18 przybyli do pracy stwierdzili, iż okute stalową blachą drzwi składu są otwarte, w samym zaś lokalu widać było ślady nocnej gospodarki złoczyńców. Półki były ogołocone z towarów.

O zuchwałej kradzieży powiadomiono natychmiast władze śledcze, które przybywszy na miejsce wdrożyły energiczne dochodzenie. Poszkodowany Abram Taub oblicza straty swe na 10.000 złotych. (p).

TEATR — MUZYKA — SZTUKA

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w niedzielę, dwa przedstawienia: o godz. 4 po południu po raz 46-ty „Kredowe koło" po cenach popularnych; o godz. 8.30 wieczorem „Spisek carowej", który stał się magnesem przyciągającym do teatru najszersze rzesze publiczności.

W poniedziałek dla związków robotniczych „Spisek carowej" o godz. 7.30 wieczorem.

Pozostałe bilety do nabycia w kasie zamawiań w cukierni Gostomskiego od godz. 10 rano.

WYSTĘPY ALEKSANDRA MOISSIEGO.

Znakomity ten artysta ukaże się w najlepszych niemal kreacjach swego bogatego repertuaru, a mianowicie: w „Henryku IV" Pirandella i „Żywym trupie" Tołstoja.

Pierwszy występ odbędzie się w sobotę przyszłego tygodnia.

Kasa zamawiań rozpoczyna sprzedaż biletów od poniedziałku.

TEATR POPULARNY.

Dziś o godz. 4 po poł. i 8.20 wieczorem ostatnie przedstawienia efektownego melodramatu p. t. „Wiarusy sztandarów Francji". W poniedziałek komedja Fijałkowskiego „Pan poseł". Ceny najniższe.

TEATR SCHEIBLERA I GROHMANA.

Dziś, w niedzielę, dn. 4 marca, o godz. 5 po południu w sali „Ogniska" pracowników zjedn. zakł. Scheiblera i Grohmana (Przędzalniane 68) grana będzie po raz ostatni świetna, ciesząca się wielkiem powodzeniem tragi-farsa w 3-ch aktach G. Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej".

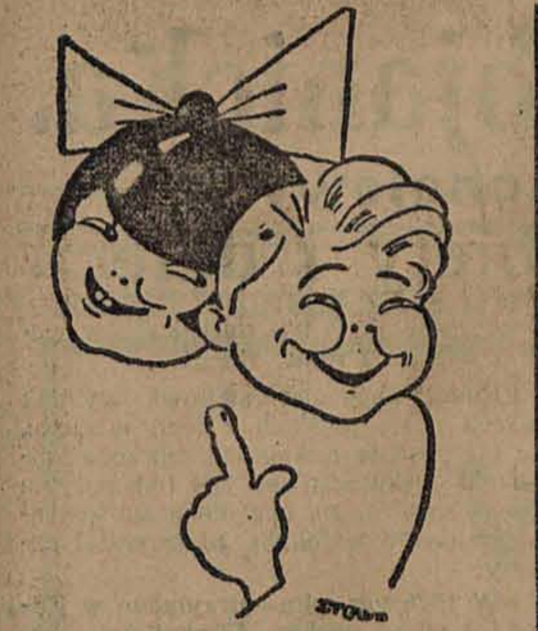
„ARARAT".

We wtorek, dnia 6 marca z okazji święta Purym częstuje „Ararat" swoich sympatyków wielkim „omentaszem" p. n. „Sosn Wsymcho in Ararat", składającym się z 12 wesołych numerów. Początek 9.30. Ceny biletów najniższe (od 75 gr. do 2.50 zł.).

Dziś 2 przedostatnie przedstawienia rewji p. n. „Cuda z Araratu". Jest to zbiór szlagierów z 2-go, 3-go i 4-go programu. Początek o godz. 8 i 10.15 w. Jutro ostatnie przedstawienie. Początek 9.15.

JUTRZEJSZY KONCERT BRACI GIMPEL.

Jutro, o godz. 8.30 wieczorem odbędzie się w sali Filharmonji zapowiedziany wielki koncert braci Gimpel, a mianowicie Bronisława (skrzypka), Jakóba (pianisty) oraz Karola (akompanjator). Będzie to prawdziwa uczta artystyczna, gdyż usłyszymy równocześnie dwa wielkie talenty, o których cała prasa europejska wyraża się z niebywałym zachwytem i entuzjazmem. Program koncertu bardzo bogaty i interesujący. Niewielką ilość pozostałych biletów nabywać można w kasie Filharmonji.



WYBORY!!

Mancia moja przyjaciółka
Chce mnie wyprowadzić w pole
Więc z wyborów korzystając
Sprytnie pyta co ja wolę:

Czy prawicę czy lewicę
Czy klub pracy czy środeczek
A myślała, że odpowiem:
Mańciu Tyś mój aniołeczek.

Lecz, że sprytny zemnie chłopiec
Wolę zatem wybrać piernik
Ten z Torunia od WEESEGO
Bo on mego zdrowia sternik.

Wszystkim dzieciom Felcio radzi
Trzymać katarzynki stronę
I malować obrazeczki,
Które będą nagrodzone.

Bezrobotni, baczność!

Zgłaszajcie się do biur urzędu zasiłkowego.

Magistrat m Łodzi—urzad zasiłkowy dla bezrobotnych podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że w poniedziałek, dnia 5 marca r. b. rozpocznie się rejestracja bezrobotnych robotników fizycznych w biurach obwodowych urzędu zasiłkowego na akcję doraźnej pomocy żywnościowej, prowadzonej z funduszów rządowych.

Do rejestracji zgłosić się mogą bezrobotni, którzy zarejestrowali się w oddziałach P.U.P.P. w czasie od 16 grudnia 1927 r. do 29 lutego r. b., nie są uprawnieni do pobierania zasiłków ustawowych ani zapomóg doraźnych i zgłaszali się co miesiąc do kontroli w oddziałach P.U.P.P. w czasie od 16 grudnia ub. r. do 29 lutego r. b.

Bezrobotni, którzy już otrzymali żywność w bieżącym sezonie zimowym, obecnie prawa do pomocy żywnościowej nie mają.

Zainteresowani bezrobotni zgłosić się winni do rejestracji w następujących biurach urzędu zasiłkowego:

I.—Rynkowa (Bazarna) Nr. 5, należący do I oddz. PUPP.,

II.—Rokicińska 10/12, należ. do II oddz. PUPP.

III.—Żeromskiego 74/76, należ. do III oddz. PUPP.

Poczynając od poniedziałku dnia 5-go marca r. b., w godz. od 16 do 18-ej.

Dyżury aptek.

Dziś w nocy dnia 4 marca dyżurują następujące apteki:

M. Lipiec (Piotrkowska 193) E. Miller (Piotrkowska 46), W. Groszkowski (Konstantynowska 15), A. Perelman (Cegielniana 64) H. Niewiarowski (Aleksandrowska 37), S. Jankielewicz (Stary Rynek 9) (p).

Rozprucie kasy w firmie „Gentleman".

Zrabowano przeszło 16 tysięcy zł. przygotowane na wypłatę robotników.

„Gościnne występy" kasiarzy warszawskich.

Kasiarze, którzy po szeregu nieudanych występów w bieżącym sezonie zimowym na pewien czas przerwali swą występną działalność, wczoraj w nocy dali znowu znać o sobie, dokonywując zuchwałego włamania do kasy firmy „Gentleman", angielsko - szwedzko - polskiego tow. przemysłu gumowego przy ulicy Aleksandryjskiej 156. Tym razem wyprawa ich została uwieńczona powodzeniem, gdyż

łupem ich padło zgóra 16.000 złotych.

Gdy w dniu wczorajszym o godzinie 9 rano kasjer firmy, p. Wicik przybył do pracy, spostrzegł, że kasa pancerna, znajdująca się w jego pokoju, jest rozpruta. W całym pokoju panował nieład, wskazujący na gospodarkę kasiarzy.

P. Wicik sprawdził zawartość kasy i wówczas stwierdził, że 16.296 zł. podjęte dnia poprzedniego w banku dla uskutecznienia wypłat robotnikom, co miało nastąpić wczoraj o godzinie 12-ej w południe, zostały przez kasiarzy skradzione.

Pieniądze te umieszczone były w torebkach, opatrzone nazwiskami robotników. Ogółem torebek tych było 635.

P. Wicik niezwłocznie skomunikował się telefonicznie z dyrektorem firmy p. Szrage, który powiadomił o kradzieży władze policyjne.

Na miejsce rozprucia kasy przybyli natychmiast naczelnik wojewódzkiego urzędu śledczego p. komisarz Kupke oraz naczelnik wydziału śledczego komendy policji m. Łodzi, p. nadkomisarz Weyer, którzy przystąpili do energicznego dochodzenia.

Ustalono, że kasiarze dostali się do pokoju kasjera firmy, mieszczącego się na drugiem piętrze gmachu fabrycznego

przy pomocy drabiny,

przystawionej do okna, poczem po wygnieceniu szyby przedostali się do wnętrza.

Niespłoszeni przez nikogo, pracowali przez parę godzin t. zw. rakiem ręcznym. Udało im się rozpruć pancerz oraz wybić zamek kasy ogniotrwałej, następnie wraz z łupem tą samą drogą

zbiegli w niewiadomym kierunku.

Sądząc z metody prowadzonej roboty, władze policyjne są przekonane, że rozprucia dokonali

kasiarze warszawscy,

bawiący w Łodzi na gościnnych występach. Wyprawa była przez nich widocznie dobrze obmyślona i poprzedzona długotrwałą obserwacją. Byli najprawdopodobniej poinformowani o tem, iż kasjer podjął pieniądze z banku na wypłaty robotników.

Był to wypadek wyjątkowy, gdyż zazwyczaj pieniądze na cel powyższy podejmowane są w samym dniu wypłaty.

Dalsze energiczne dochodzenie, pod osobistym kierunkiem nadkomisarza Weyera, trwa.

Nowe żądania tramwajarzy.

Pracownicy domagają się przyznania gratyfikacji wielkanocnej.

Ubiegłej nocy odbyło się na terenie remizy tramwajowej walne zebranie pracowników tramwajowych poświęcone omówieniu całego szeregu spraw ekonomicznych. Jako referent wystąpił prezes związku tramwajarzy p. Marciniak, który w pierwszym rzędzie omówił sprawę utworzenia na terenie remizy

ambulatorjum kasy chorych dla pracowników i ich rodzin

Mówca wskazał że w tramwajach pracuje zgórą 1000 osób, z których lwia część zmuszona jest leczyć się, ze względu na niedomagania i dolegliwości spowodowane nieodpowiedniemi warunkami pracy. Dlatego też zdaniem mówcy należałoby na miejscu w remizie urządzić ambulatorjum, jak to ma miejsce w całym szeregu innych instytucji użyteczności publicznej.

Zarząd kasy chorych dawno już wyraził zgodę na to, jednakże dyrekcja ciągle zwleka z daniem odpowiedniego pomieszczenia na ten cel.

Po dyskusji nad referatem p. Marciniaka uchwalono upoważnić zarząd związku do energicznego wystąpienia do dyrekcji KEŁ. z żądaniem niezwłocznego oddania odpowiedniego pomieszczenia na terytorjum remizy dla ambulatorjum kasy chorych.

Następnie poruszono sprawę szkolenia na maszynistów tych pracowników, którzy przez długi szereg lat byli konduktorami. Z wygłoszonego w tej kwestji referatu wynika, że dyrekcja zmusza pracowników do odbywania kursu maszynistów, nie wliczając godzin nauki do godzin służby, lecz do 60 godzin, nadetatowych za które

pracownicy nie otrzymują żadnego wynagrodzenia.

W związku z powyższem stwierdzono że w Warszawie, gdzie płace tramwajarzy są zasadniczo o 38 proc. wyższe od płac tramwajarzy łódzkich za kurs nauki prowadzenia wagonów przyznane jest pracownikom specjalne wynagrodzenie.

Wobec tego postanowiono domagać się od dyrekcji KEŁ. by sprawę kursu maszynistów załatwiła na wzór warszawski. Zadecydowano jeszcze wystąpienie do dyrekcji z żądaniem urządzenia łaźni dla pracowników, poczem przystąpiono do najważniejszej sprawy wystąpienia do dyrekcji z żądaniem przyznania gratyfikacji.

Wnioskodawca wskazał, że we wszystkich instytucjach użyteczności publicznej gratyfikacje zostały pracownikom przyznane i tylko jedna dyrekcja KEŁ. na skutek interwencji i nacisku prezydenta Ziemięckiego i Min pracy wypłaciła pracownikom gratyfikację na święta Bożego Narodzenia w kwocie równającej się zapłacie za 10 dni pracy.

Zdaniem mówcy należy bezwzględnie zażądać od dyrekcji KEŁ. by wypłaciła pracownikom gratyfikację z racji świąt Wielkanocnych w wysokości zapłaty

20 dni pracy.

W dyskusji nad tą sprawą cały szereg mówców wskazywał, iż nie ulega najmniejszej kwestji, że dyrekcja dobrowolnie nie zgodzi się na wypłacenie gratyfikacji i że tak jak zwykle będzie chciała załatwienie tej sprawy odwlec. W rezultacie dyskusji przyjęto uchwałę, wzywającą zarząd do wystąpienia do dyrekcji KEŁ. z żądaniem wypłacenia gratyfikacji najpóźniej do dnia 20 bm., w przeciwnym razie ogół pracowników tramwajowych gotów jest przystąpić do strejku jeszcze przed świętami. p.

Wieczór towarzyski na Dom Sierot po żołnierzach W. P.

W dniu 19 marca 1928 roku w rozszerzonym lokalu Ogniska Oficerskiego (Al. Kościuszki Nr. 4) odbędzie się „Wieczór Towarzyski", dochód z którego przeznacza się na Dom Sierot po Żołnierzach W. P. Dowiadujemy się, że Komitet przygotowuje najrozmaitsze niespodzianki i atrakcje. Nie wątpimy, że wzniosły cel, jak i wypoczynek po karnawale, ściągnie całą śmietankę łódzkiego towarzystwa.

ODCZYT DR. JÓZEFA REISSA.

W czwartek, dnia 8 marca odbędzie się w sali Filharmonji odczyt dr. Józefa Reissa, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, na temat „Dusza żydostwa w muzyce". Prelegent poruszy rzadko rozpatrywane tematy i mówić będzie o liryźmie duszy żydowskiej, o muzykalności żydów, o wielkich kompozytorach żydowskich, o tragiźmie żydostwa, o narodowej muzyce i t. p. Odczyt cieszyć się będzie niewątpliwie dużem i zasłużonem powodzeniem. Początek odczytu o godz. 8.30 wieczorem.

Szczęśliwe miasto—Ruda Pabjanicka.

Nie ma szynków, pijaków i towarzystw antyalkoholowych.

W Łodzi natomiast piją młodzi i starzy, kobiety i dzieci.

Przed kilku dniami odbył się na terenie całego państwa tydzień przeciwalkoholowy, zorganizowany przez liczne instytucje, propagujące w miastach polskich ideę trzeźwości. Inicjatywa tego projektu powstała na skutek napływających z różnych stron kraju wiadomości o szerzącej się coraz bardziej klęsce alkoholizmu, której zgubne następstwa objawiają się w formie wzrostu przestępczości w kraju, pogorszenia stanu zdrowotnego ludności poszczególnych miast, zmożenia śmiertelności, prostytucji i nieszczęśliwych wypadków samobójczych.

Klęski społeczne, mające swee źródło w alkoholiźmie, są nazbyt widoczne, aby można było je pominąć zupełnem milczeniem. Problem zwalczania alkoholizmu wśród najszerszych warstw społecznych jest tak rozległy i wszechstronny, że trudno cały ciężar walki zwalać na barki samorzadów i nielicznych zresztą towarzystw przeciwalkoholowych, które mimo ogromnych wysiłków nie mogą podołać ogromowi pracy.

Propaganda twórczości ma więc na celu wciągnęicie do tej akcji całego społeczeństwa, którego pomoc mogłaby oddać tej palącej sprawie nieocenione usługi.

Ażeby jednak zwalczyć wroga, trzeba przedewszystkiem poznać jego siłę. Dlatego też dobrze uczynił energiczny naczelnik wydziału statystycznego przy magistracie łódzkim p. Edward Rosset, wydając ogromnie ciekawą i pożyteczną broszurkę p.t. „Alkoholizm w miastach polskich".

Czerpiąc materjał statystyczny z pracy p. Rosseta, pozwolimy sobie przedstawić rozmiary klęski alkoholowej w Łodzi i trzech okolicznych miasteczkach: w Pabjanicach, Rudzie Pabjanickiej i Zgierzu.

O Łodzi znajdujemy w pracy p. Rosseta rewelacyjne wprost wiadomości z dziedziny konsumpcji alkoholu.

Wydział statystyczny na zasadzie przeprowadzonych badań ustalił, że na napoje wódczane ludność miasta Łodzi **wydała w 1922-im roku około 1 i pół miljona dolarów, w 1923-im roku — 2 miljony dolarów** (a na kanalizację nie było pieniędzy:)

Zaznaczyć przytem wypada, że łącznie ze wzrostem spożycia alkoholu stwierdzono wzrost liczby uczynków karygodnych i samobójstw.

Przeprowadzona rejestracja miejsc sprzedaży alkoholu w Łodzi wykazała, że 1 szynk przypada na 1.104 mieszkańców, gdyp rzewidziana jest maksymalna norma 1 zakład na 2.500 mieszkańców. Na terenie poszczególnych komisarjatów policyjnych stosunek ten wypadł jeszcze gorzej. Stwierdzono mianowicie, że w obrębie XI-go komisarjatu 1 zakład przypada na 992 mieszkańców, a w X-tym na 786! Ujawniono poza tem, że znaczna część miejsc sprzedaży alkoholu ma charakter spelunek, w których zbierają się żywioły nisko pod względem moralnym stojące.

Swego czasu na konferencji zwołanej przez wydział statystyczny, w której brał udział również komendant policji i kierownicy poszczególnych komisarjatów, omawiano szczegółowo sprawy, związane z akcją przeciwalkoholową, a podczas dyskusji, jaka się wywiązała na konferencji, stwierdzono, że **w soboty i niedziele panoszy się pijaństwo w domach prywatnych, że tajny wyszynk uprawiany jest w Łodzi na wielką skalę** — wódka sprzedawana jest w piwiarniach, a nawet sklepach, że wśród pijakó wspotyka się często funkcjonarjuszów służby publicznej, zwłaszcza kolejarzy, że pijaństwo sroży się w dnie targowe, że na terenie IX-go komisarjatu (dzielnica robotnicza Widzew) w okresie pięciomiesięcznym **wyciągnięto 22 pijaków z rynsztoka, że w fabrykach wydawana jest robotnikom wódka i że w ogródkach podmiejskich odbywają się latem pijatyki — publiczność przynosi wódkę ze sobą i pije w krzakach.**

P. Rosset stwierdza na zasadzie posiadanych danych, że corocznie na ulicach Łodzi policja zatrzymuje 4 do 5 tysięcy **osób w stanie nietrzeźwym.** Jest to oczywiście cyfra horrendalna!

Klasyfikując aresztowania za pijaństwo podług dni tygodnia, wydział statystyczny doszedł do niezmiernie ciekawych wyników. Okazało się bowiem, że **najwięcej aresztowań przypada na sobotę, najmniej — w środę.**

To zestawienie jest niezmiernie charakterystyczne dla stosunków łódzkich, wskazuje bowiem na istnienie tygodnia alkoholowego odrębnego od tygodnia kalendarzowego.

Przebieg owego tygodnia alkoholowego jest następujący: inauguruje go czwartek, w dnie następne, mianowicie piątek i sobotę, natężenie pijaństwa silnie wzrasta, załamuje się w niedzielę, w poniedziałek i wtorek znacznie opada, w środę zaś jest najniższe. Podział ten jest w ścisłym związku z tygodniem zarobkowym robotników, w większych bowiem fabrykach łódzkich tygodniówki wypłacają właśnie — w czwartki.

Podział osób zatrzymanych podług wieku odsłania grozę rozpowszechnienia alkoholu wśród młodzieży. Stwierdzono, że blisko 87 procent dziatwy szkolnej w Łodzi pije alkohol w większym lub mniejszym stopniu od lat najmłodszych.

Oto kilka cyfr, ilustrujących dosadnie rozmiary tej straszliwej klęski na terenie naszego miasta.

Przechodząc następnie do innych miast okolicznych należy stwierdzić, że w Zgierzu i w Pabjanicach sprawa nie przedstawia się o wiele lepiej natomiast **w Rudzie Pabjanickiej zwraca uwagę znaczne odprężenie w dziedzinie alkoholowej.**

W Pabjanicach (około 40 tysięcy mieszkańców) w roku 1926-ym zatrzymano ogółem 250 osób, w Zgierzu (w roku 1921-ym było przeszło 21 tys. mieszkańców) 95 osób.

W Zgierzu uderza ponadto silnie rozwinięty nałóg pijaństwa wśród młodzieży. Według ankiety, przeprowadzonej w szkołach powszechnych zgierskich, pije wódkę przeszło 86 procent uczniów tych szkół. Blisko 13 procent ogólnej liczby uczniów zna już stan zupełnego upicia.

Są to cyfry niezbyt pochlebnie świadczące o walce z alkoholizmem na terenie Zgierza.

Prawdziwy unikat w województwie łódzkim stanowi natomiast Ruda Pabjanicka świeżo upieczone miasteczko, liczące przeszło 5 tys. mieszkańców według danych z roku 1921-go.

Ruda Pabjanicka stanowi wyjatek wśród miast polskich z tego względu, że nie posiada restauracji. Sprzedaż alkoholu uskuteczniana jest tam jedynie „na wynos" t. zn. bez możności konsumowania go w lokalu, gdzie został nabyty.

W 1926-ym roku zatrzymano w Rudzie 3 pijane osoby. Wypadków alkoholizacji dziatwy szkolnej nie stwierdzono. Miasto nie prowadzi wobec tego akcji przeciwalkoholowej, brak am również towarzystw przeciwalkoholowych.

Szczęśliwa Ruda Pabjanicka!..

— ab. —

Goście się nudzą.

Brak humoru i zainteresowania.—Bajeczka o „powojennej psychozie".—Nie przesyt, lecz—głód!—Precz z dàncingami.—Tragedja pustki.

Karnawał już minął, lecz wśród ludzi pokutuje jeszcze nadal duch szału i zabaw, zniewalający niektórych do urządzania t. zw. „prywatnych balów" w gronie osobistych przyjaciół i znajomych. Maskarad i balów publicznych już niema, lecz za to ludziska bawią się przy patefonie bez masek, bez flirtów, bez karoty.

Kto bywa **często na prywatnych przyjęciach** w domach łódzkich, musiał chyba zwrócić uwagę na charakterystyczny szczegółik, znamionujący dobitnie nasze życie towarzyskie, a polegający na tem, że

„goście się nie bawią".

Proszę nie uważać tego za osobisty przytyk lub niesmaczny zarzut, nie mam zamiaru nikomu odbierać zalet gościnności, uważam bowiem, że jest to raczej przykre zjawisko społeczne, niż wina organizatorów i gospodarzy.

Wystarczy półgodzinny pobyt w najlepiej nawet dobranem towarzystwie, by skonstatować fakt ogólnej

nudy, zmęczenia, braku tematu do rozmów,

pobłażliwego tolerowania patefonu, który za pośrednictwem najlepszych śpiewaków i najnowszych szlagierów napróżno stara się rozweselić sennych, znudzonych gości, ukradkiem spoglądających na zegar.

Młodzież mniej może zwraca na ten fakt uwagi, ale stare ciotki i jeszcze starsze babcie, pamiętające czasy przedwojenne, kiwają smutnie głowami i ze względów grzeczności szepczą cicho między sobą:

— Nie rozumiem co się z tymi ludźmi stało... Pamięta pani dawniejszą młodzież?.. Jak to się bawiło, jakie to było wesołe!..

Faktu nie zrozumieć nie mogą nietylko nasze kochane ciotki i babcie, ale nawet głębsi, baczniejsi obserwatorzy naszego życia towarzyskiego.

Oczywiście, że idąc po linji najmniejszego oporu, zawsze można znaleźć jakiś powód. Bardzo modnem rozwiązaniem wszystkich zagadnień tajemniczych jest powoływanie się na

powojenną psychozę.

Tym angielskim plasterkiem zalepia się u nas wszystkie rany społeczne. W ten sposób zrzuca się z siebie wszelką odpowiedzialność, kładąc całą winę na karb kilku lat wojny, która już dawno minęła.

Powiadamy zazwyczaj — niema się czemu dziwić, to są skutki wielkiego wstrząśnienia europejskiego, czego można wymagać od ludzi, którzy tyle przeżyli?..

Może jest w tem trochę racji, wojna bezwzględnie musiała wpłynąć na ukształtowanie psychiki młodzieży, wątpię jednak, czy to jest jedyny i najgłówniejszy powód nudy, ogarniającej coraz szerzej młode pokolenie.

Młodzież dzisiejsza wcale nie jest przesycona zabawami, wcale nie ma dość uciech życiowych i nie pragnie bynajmniej odpoczynku. To, co widzimy nie jest wcale przesytem, to raczej —

głód!

Przeżywamy przełomowy okres nietylko w polityce, sztuce i życiu społecznem lecz nawet w życiu towarzyskiem. Szukamy nowych dróg i narazie błądzimy poomacku, czepiając się złudnych paljatywów, które mają rzekomo uzdrowić chorą,

wiecznie głodną, wiecznie poszukującą nowych wrażeń duszę.

Jednym z takich paljatywów była właśnie chorobliwa manja taneczna, która opętała starych i młodych, kazała im całe noce spędzać w salach Malinowych i różnych Teatralkach, wyczerpywała siły i nerwy.

Ale okazało się, że to nie było jednak właściwe lekarstwo na nudę i dlatego teraz

namiętność taneczna stopniowo słabnie.

— Znowu taniec?.. — pytają niezadowoleni goście, ci sami, którzy przed rokiem jeszcze sądzili, że życie bez charlestona jest beznadziejne, mdłe i szare.— Lepiej zabawimy się w jakąś grę towarzyską...

I zaczyna się wybieranie gry. I w tej dziedzinie trudno znaleźć pociechę. Jest to tylko krótka przerwa, po której następuje impulsywniejszy atak nudy.

Nasze szanowne ciotunie i babcie zapominają, że dawniej drobna sensacyjka o samobójstwie lub zdradzie małżeńskiej była niewyczerpanym źródłem tematów, które zapełniały cały wieczór i stanowiły najciekawszą rozrywkę dla całego towarzystwa. Dziś w epoce wstrząsających tragedji, zdarzających się niemal co dziennie, trudno wymagać ciągłego komentowania powtarzających się wypadków. Nazwisko bohatera i powód wypadku wystarczają w zupełności.

To, co dawniej bawiło i śmieszyło, dziś nuży i wywołuje niesmak. Max Linder dziś byłby głupkowatym wesołkiem, bezpiecznym warjatem, nikomu niewyrządzającym szkody swymi nonsensami, ale prawdziwie rośmieszyć i zabawić nas potrafi tylko

tragikomiczny Chaplin.

Zmienili się więc ludzie, uległy przewartościowaniu nastroje i humory, a akcesorja towarzyskie pozostały te same. Tylko zamiast dawnego gramofonu z trąbą, mamy dziś patefon bez tuby. Na tem właśnie polega całe nieporozumienie.

To są oczywiście powody natury ogólnej. Pozatem istnieją jeszcze specyficzne warunki łódzkie, do pewnego stopnia wpływające na brak humoru w „towarzystwach". Łodzianie szczególnie nie potrafią się bawić. Brak im tego szerokiego gestu, koniecznego przy spółżyciu z ludźmi, praktyczne wyrachowanie, zmuszające do liczenia się z groszem, uszczupla znaczne możliwości szczerej, beztroskiej zabawy, jaka charakteryzuje chociażby Warszawę.

Tam ludzie inaczej się bawią. Mają inną psychikę, odrębną od kalkulacyjnej psychiki łodzian.

Niechaj więc szanowne ciotunie i babcie nie wytężają się zbytnio. Co było, już nie wróci.

Czekamy na wydanie nowego podręcznika „gier i zabaw towarzyskich" i narazie — trudno! — troszkę się nudzimy...

Kao.

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY

„ILUSTROWANEJ REPUBLIKI"

z dnia 4-go marca 1928 r.

W jedności siła!



Czas warcholstwa zbyć się całkiem,
Partyjnicze rzucić złości,
Tylko zgodnie za Marszałkiem
Ku szczęśliwej iść przyszłości.

Na honoru jego tarczy
Niema skazy ani plamy,
—Jego imię nam wystarczy
Za gwarancje i programy!

Precz partyjnych mierzw chaosy!
Dość prywata nas dusiła!
Dziś „JEDNOŚCI" damy głosy,
Bo w jedności tylko siła!

Miłość na scenie.

Jak się kochają w... operetce, operze, komedji, dramacie i na płótnie filmowem?

W życiu jest zupełnie inaczej.

Miłość kroczy dziwnemi drogami przez życie, zmieniając podobnie jak kameleon swą skórę, swoje przejawy zewnętrzne w zależności od sytuacji, okoliczności i środowiska w które wkracza.

Tysiące odmian uczucia, które nazywamy miłością spotykamy jednak nietylko w życiu, lecz i w jego odzwierciadleniu — w teatrze. Występuje ona tam zawsze pod innemi postaciami, w zależności od tego, jaki rodzaj sztuki oglądamy, czy jest to operetka, opera, komedja, dramat czy też... film.

Przejawy miłości różnią się tu w tak jaskrawy i zasadniczy sposób, że warto się nad niemi zastanowić i je zaanalizować w każdym poszczególnym wypadku.

A więc operetka.

W operetce występują prawie zawsze dwie pary, które się kochają i to kochają się zupełnie inaczej. Wesoła para (tenor - komik i subretka) i poważna, stateczna para (pierwsza śpiewaczka i pierwszy tenor).

U poważnej pary (najwyższa gaża i taki sam głos tenorowy) on jest księciem incognito, albo artystą-malarzem, albo miljonerem, w każdym razie kimś nieprzeciętnym, ona zaś — albo królową incognito, albo zubożałą hrabiną. W tym wypadku oczywiście miłość zaczerpnięta jest ze wzorów Wersalu, pałacu królewskiego w Wiedniu lub z pałacu na piątej ulicy w New Yorku.

Czytelnicy znają ten przejaw miłości — ilustrować go nie potrzeba.

Para wesoła kocha się, jak sztubak z pensjonarką. I właśnie z powodu tej miłości muszą przebrnąć przez szereg komicznych nieporozumień, które jednakowoż kończą się szczęśliwie.

Zakończenie jest zawsze dobre. W finale obie pary, szczęśliwe i zadowolone z siebie tańczą i śpiewają. Widz opuszcza teatr zadowolony i uśmiechnięty — widział oto miłość w jej najlepszem, najweselszem, najszczęśliwszem przejawie.

Opera.

Miłość w operze (oczywiście nie w operze komicznej), jest przeważnie smutna, tragiczna, w znakończeniu przeważnie sentymentalna. Często on ją zabija pchnięciem noża, lub dusi ją albo też ona jego. W każdym razie przeważnie miłość ta źle się kończy. Wybucha pożar, lub wynika aresztowanie, czy inne w tym rodzaju nieprzyjemności.

Oczywiście dzieje się to już w finale, przedtem bowiem miłość ta jest wynoszona pod obłoki w cudownym śpiewie, szczególnie jeśli on posiada wspaniały baryton.

Z ręką na sercu wyśpiewuje on swe uczucie, aż do wysokiego C, swą głęboką miłość, lub swą nienawiść. Jej miłość jest jeszcze głębsza, jeszcze wznioślejsza, aż do A lub H.

Oczywiście słuchacz nic z tego nie rozumie, wychodzi jednak rozrzewniony, wzruszony, bo oto widział miłość w jej najsmutniejszym, najtragiczniejszym przejawie.

Sztuka ludowa. Tu miłość jest sentymentalna naiwna. On jest spadkobiercą wielkiego majątku, ona biedną pastuszką lub służącą. Rzadziej jest przeciwnie.

Kochają się. Spotykają się ukradkiem (w Łodzi dzieje się to w parku Sienkiewicza lub Poniatowskiego). Wzdychają do siebie. Milcząc, wpatrują się w piękne niebo (jeśli to dzień) lub w srebrną tarczę księżyca (jeśl spotkanie nastąpiło w nocy).

Jeśli on jest bogaty, a ona biedna — jego rodzice nie zezwalają na połączenie. Jeśli naodwrót — jej rodzice zabierają głos.

Oni sami, przeważnie nie mówią, względnie mówią bardzo mało. Miłość bez słów.

Widzowie są wzruszeni. Chciel.by im jakoś pomóc. Tak ślicznie się kochają.

Wreszcie nieoczekiwany finał. On, względnie ona (w zależności od tego, które z nich było ubogie), zostają adoptowani lub otrzymują niespodziewany spadek. Wszystko kończy się dobrze. Ślub i szczęście.

To miłość sentymentalna, pogodna.

Dramat klasyczny. Określić miłość tu występującą — dość trudno. Klasyczne przykłady: Romeo i Julja, Otello i Desdemona, Faust i Greta.

Ach co to jest za miłość. Wielka, nieobjęta, głęboka. Kochają się w takim dramacie tak straszliwie, że aż widzom dech w piersi zamiera.

Kończy się jednak źle. Strasznie. Na widowni rozlega się cichy szloch. Nie dlatego płacze jednak publiczność że ją te sceny wzruszyły. Płacze, bo podoba jej się ta oddana miłość, której w życiu się nie spotyka. Płacze więc dlatego, że się jej nie spotyka.

I wreszcie film. Miłość najpiękniejsza, najlepsza, niemal najszlachetniejsza na świecie.

Kocha się tu tak wiele, we wszystkich krajach i we wszystkich kostjumach świata i historji. Ale kocha się, milcząc. Oczy mówią, ręce ostatecznie napis może coś mówić. Ale bardzo rzadko.

Mądrzy reżyserzy nie szafują tu zbytnio słowami — pisana miłość nie oddziaływa tak silnie...

Bohaterowie są przeważnie świetnie ubrani. Im większa miłość, tem ładniej ubrani.

Przed pocałunkiem i w trakcie tegoż — zdjęcie zwiększone. Po pocałunku, natychmiast przerwa — tu fantazja widza ma wolne pole do popisu. Jak ta miłość dalej wygląda?

W chwili rozstania, ona płacze (łzy glicerynowe) i oczywiście znów zdjęcie zwiększone.

Zdjęcia zwiększone — to liryka filmu. To właśnie ten przejaw miłości na filmie. Proszę oglądać tylko zwiększone zdjęcia — wyobrazimy sobie dokładnie tę wielką, najpiękniejszą miłość.

Miłość na scenie. Czyż może równać się z nią szara, bezbarwna, nieciekawa miłość w życiu? Wszak w życiu nie może być ona nigdy tak piękną, jak właśnie jest na scenie.

Dlaczegóż więc twierdzi się, że scena jest odzwierciadleniem życia?

Roberto Bracco.

JENO WALLESZ.

Symbol wolności.

W klatce ogrodu zoologicznego siedział już od dziesięciu lat uwięziony lew. Obchodzono się z nim bardzo czule, karmiąc go najtłustszem mięsem. Nic więc dziwnego, że król puszczy, symbol wolności — przytył ogromnie i stał się ociężały.

Pewnego dnia jedenastego roku rozległ się nagle groźny pomruk, który dotarł do wszystkich zakątków zoologicznego ogrodu.

Dozorcy zbledli, patrząc na siebie z przerażeniem.

— Stary lew wyrwał się z klatki — rzekł jeden.

— Stracę przez to posadę i zostanę bez chleba, — rzekł drugi — gdyż zapomniałem zamknąć drzwiczki klatki.

Wszyscy rzucili się na poszukiwania w celu ujarzmienia lwa, lecz nigdzie nie mogli go złapać. Gdy dobiegli do klatki, lew mruknął groźnie na ich widok:

— Jest straszny przeciąg, zamknijcie drzwi. A jeżeli jeszcze raz zostawicie drzwi otwarte...

W tem miejscu przerwał i dozorcy, drżąc ze strachu, czekali dalszego ciągu.

Lew dodał:

— Jeżeli jeszcze raz zostawicie drzwi otwarte, zatrzasnę je tak mocno, że już ich nigdy nie otworzycie...

Tłum. B. F.

Najmilsze na świecie kobiety.

Mieszkanki wyspy Jawy posiadają też najwierniejszych mężów.

Podróżnicy twierdzą, iż najponętniejszą na świecie kobietą jest Jawajka. Nie należy ona do najurodziwszych cór ziemi, posiada jednak wiele wdzięku, wesołości i temperamentu.

W dodatku każda z nich jest urodzoną czarodziejką.

Od matki swej wraz z błogosławieństwem na małżeńską drogę życia otrzymuje tajemnicę warzenia ziół i przygotowywania napojów miłosnych.

Prawie nigdy nie zdarza się na Jawie, aby mąż opuszczał swą żonę, jeśli ona tego nie chce, a nawet wybredni europejczycy dostawszy się na tę wyspę o cudownym klimacie i niezwykłem bogactwie ziemi tak się przywiązują do swych chwilowych dam serca, iż wcale im nie tęskno do białych kobiet, które w narzeczu jawajskiem noszą nazwę „ruszających się trupów".

W niektórych okolicach Jawy odbywają się dwa razy do roku targi na żony.

Spieszą na nie młodzi Jawajczycy, ale wśród kupujących nie brak też europejczyków.

Kobiety jawajskie dobrowolnie zjawiają się na targi. Wybór bowiem jest wolny, a ostateczna zgoda na tranzakcję zależy od kobiety.

Gdy mężczyzna się jej podoba, rzuca mu się na szyję i woła:

— Będę cię kochała, będę ci służyła, będę dzieci wychowywała, będę gotowała i sprzątała chatę, ale tylko tobie i nikomu innemu, a ty będziesz moim opiekunem i żywicielem i niczyim innym!

Po takiem wyznaniu ślub jest już właściwie zawarty, wszystkie inne ceremonje uważane są za zwykłą formalność urzędową.

Jawajka nie lęka się o swe szczęście nie robi swemu mężowi scen zazdrości, ale jeśli się zdarza, że mąż ją porzuci, siada na progu domu i zawodzi:

— Głupia byłam, niemądra byłam, nie umiałam obłaskawić gołębia, więc uciekł. Widocznie złe miał gniazdo i lichy żer, musiał więc polecieć do innej.

Po takiem wyznaniu winy spieszy znów Jawajka na targowisko, aby schwytać innego „ptaka".

BLASCO IBANEZ:

Mężczyzna.

Spacerowałem, korzystając z wyjątkowo pięknej pogody, po ulicy. Myślałem o... właśnie o niczem nie myślałem rozglądałem się jeno dookoła, w nadziei, że spotkam jakiegoś kompana, z którym wesoło spędzę resztę wieczoru.

Nagle usłyszałem jak ktoś zawołał mnie po imeniu. Obejrzałem się szybko. Za mną, przyśpieszając kroku, szedł Alfred, niegdyś mój kolega szkolny, który stale poczuwał się do obowiązku obdarzać mnie swem zaufaniem. Dlaczego to czynił, nie wiem, a zdaje się, że i on sam nie wiedział, po co opowiada mi swe najintymniejsze historje.

Przywitałem się z nim. Natychmiast też począł zwierzać się przedemną ze swych planów matrymonialnych.

— Wyobraź sobie, że mam się ożenić z 25-letnią panną. Sam mam lat 35. Ona jest piękna, a przecież i ja zdaje się jestem dość przystojny. Nasze warunki materjalne są mniej więcej takie same. Gizela (ona się nazywa Gizela) pragnie mieć męża adwokata. Jestem nim. Lubi dzieci. Ja również. Jednym słowem odpowiadamy sobie pod każdym względem i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie Jolanta.

— Jolanta? — zapytałem zdziwiony.

— Moja przyjaciółka — wyjaśnił.

— Ach tak!

— No tak. I Jolanta nic jeszcze o tem nie wie. A gdy się dowie, strach pomyśleć — złość, płacz, sceny zazdrości... Jolanta jest bardzo dobrą dziewczyną i pielęgnowała mnie z pełnym oddaniem, gdy byłem poważnie chory w ubiegłym roku.

— Czem ona jest? — zapytałem.

— Jest rozkoszną blondynką.

— Ależ nie, pytam się, czem się zajmuje. Pracuje gdzieś?

— Tak. Jest główną sprzedawczynią w salonie mód. Och, to bardzo wykształcona, inteligentna dziewczyna. Świetnie gra na pianinie...

— Dawno trwa wasz stosunek?

— Około dwuch lat. Ona będzie z pewnością bardzo cierpiała. Ach, drogi przyjacielu, jak ciężko mi jest wyznać jej prawdę.

Uważam, że w takich wypadkach trudno dać jakąkolwiek radę. Skorzystałem więc, że zaczął kropić deszczyk i pożegnałem się z nim szybko. Po co miałem radzić, by się narażać na późniejsze, ewentualne przykrości?

Po trzech dniach siedziałem w swym gabinecie, gdy nagle zabrzęczał telefon. Mówił Alfred.

— Słuchaj, muszę koniecznie z tobą pomówić.

— Przepraszam cię bardzo — odparłem grzecznie, — ale jestem teraz zajęty. Klijenci na mnie czekają.

— Nie szkodzi, nie zajmę ci więcej niż pięć minut czasu. Już idę.

Po trzech minutach wpadł do mego gabinetu. Był okropnie zdenerwowany. — Stało się nieszczęście — wykrzyknął na progu.

— Zerwałeś z narzeczoną?

— Ale skąd. Chodzi o Jolantę. Mówię ci, straszne, nieprawdopodobne historje. Siedziałem wczoraj wieczorem w kawiarni. Przy sąsiednim stoliku siedziała przyjaciółka Jolanty z jakąś panią. Zdaje się, że mnie nie widziała. I mówiła, wyraźnie mówiła, że Jolanta mnie zdradza. Cóż ty na to? I już wiem wszystkie szczegóły.

Jakiś młody, bogaty anglik, śliczny chłopiec, przyjeżdża dwa razy w miesiącu do Paryża i tu spędza z Jolantą wszystkie noce. Teraz już rozumiem, dlaczego ostatnio tak mało pieniędzy ode mnie brała.

— No dobrze — zauważyłem . — Ależ przecież jest ci to na rękę. Chciałeś się z nią rozstać, by móc się ożenić..

— Ale to skandal, że ona śmiała mnie zdradzać. Dlatego przecież przybyłem do ciebie. Chcę byś mnie obronił przede mną samym. Bo wyobraź sobie, że gdy dowiedziałem się o jej zdradzie pokochałem ją na nowo. Nie mogę się teraz z nią rozstać. Mam teraz tylko jedno jedyne pragnienie, wyrwać ją z ramion tego anglika. Kocham ją teraz, kocham, rozumiesz? Niech djabli porwą całe moje małżeństwo, ja muszę Jolantę, zdobyć z powrotem dla siebie. Mój Boże, ta zdrada jej, przekonała mnie dopiero, że żyć bez niej nie mogę...

— Mówiłeś już z nią? — zapytałem.

— Nie jeszcze.

— Uważam więc, że lepiejbyś zrobił idąc do niej, aniżeli do mnie.

Alfred spurpurowiał. Spojrzał na mnie dzikim wzrokiem.

— I to ma być przyjacielska rada? Nic ponadto nie możesz mi powiedzieć? Myślałem, że odwiedziesz mnie od tego zamiaru, przecież chcę porzucić narzeczoną i znów przywiązać do siebie Jolantę. A ty... to się nazywa przyjaźń? Wstyd...

Wybiegł szybko z pokoju. Zrobiło mi się trochę przykro. Ale zresztą, czyż mogłem zajmować się czyjemiś sercowemi sprawami?

Następnego dnia rano znów zabrzęczał telefon. Znów mówił Alfred.

— Drogi przyjacielu — mówił — przyjdź prędko do mnie.

— Co się znów stało? — zapytałem zdumiony.

— Przyjdź, opowiem ci wszystko.

Poszedłem. Uściskał mnie serdecznie. Poczęstował dobrym cygarem. Był wesoły i rozradowany.

— Ach, drogi przyjacielu, kamień spadł mi z serca. Rozmawiałem z Jolantą. I wyobraź sobie, że to wszystko było kłamstwo. Przyjaciółka Jolanty, wówczas w kawiarni, widziała doskonale, że siedziałem obok. Zła była na nią i dlatego nagadała głupstw. Bogaty i piękny anglik nigdy nie istniał. I Jolanta nigdy mnie nie zdradzała.

— A więc jesteś zadowolony? — spytałem.

— No tak — odparł śmiejąc się szczęśliwie. — Ona jest zupełnie niewinna. Teraz mogę już spokojnie ożenić się z Gizelą.

Tłum. B. D.

Chiny na ekranie.

Film bez miłości i muzyki.—Gra na fujarce.—Budda zwycięża.—„God save the king".

Wszelkie cuda o jakich słyszymy w ciągu lat ostatnich, o pokonaniu przestworzy, o unicestwieniu wszelkich przestrzeni drogą zastosowania najnowszych zdobyczy techniki, wydają się być bluffem, gdy się o nich pomyśli, będąc przypadkowo w Chinach.

Każdy europejczyk chodzi do kina, przynajmniej raz do roku widzi film ilustrujący życie chińczyków i na podstawie tego odnosi wrażenie, że poznał już ten zagadkowy kraj, tych zagadkowych ludzi.

Otóż myli się bardzo. Pomijając fakt, iż film taki robiony jest przeważnie w Hollywood na tle barwnych dekoracji, jeśli nawet, w nielicznych wypadkach, „nakręci" się go w Azji, w Chinach, nie odda on nigdy właściwego życia kraju, nie jest w stanie poprostu odsłonić tej kotary, zakrywającej przed oczyma ciekawych tętno prawdziwego życia kraju żółtego smoka.

A czy wie kto w Europie, że Chiny posiadają swój własny przemysł filmowy, że produkują własne obrazy, których nie znamy, o których nie mamy pojęcia i które ostatecznie wcaleby nas nie interesowały, właśnie dlatego, że dają nam prawdziwy obraz kraju, naturalny we wszelkich szczegółach, a nie zrodzony w bujnej fantazji autora scenarjuszy filmowych z Hollywood?

Przyzwyczailiśmy się do pewnych szablonów, pominięcie których jest poprostu nie do pomyślenia w Europie czy Ameryce. Dlatego też nie bylibyśmy w stanie ocenić filmu chińskiego, który porusza zupełnie inne tematy, nie takie, jakie pragnęlibyśmy widzieć na ekranie.

W Singapore wyświetlono niedawno film chińskiej produkcji. Wyświetlano go trzy miesiące z rzędu z niesłabnącym powodzeniem. Tłumy ludzi zapełniały codziennie olbrzymią, zbudowaną na ten cel szopę. A u nas... u nas ten obraz nie utrzymałby się z pewnością trzech dni na afiszu.

Treść obrazu p. t. „Historja króla małp", jest w założeniu swem następująca: kilka tysięcy lat temu, żył na świecie król małp, który był bardzo uczony. Dniami i nocami studjował on rękopisy, traktujące o tajemnej wiedzy i wreszcie posiadł wszelkie tajemnice świata. Wypowiedział wówczas wojnę Buddzie.

Dotarł do jego pałacu i uderzył mieczem w bramę, mówiąc przytem tajemnicze zaklęcie. Brama się otwarła i król stanął przed tronem Buddy. Na nic jednak jego mądrość i wiedza tajemna. Został pokonany, a na grobie jego niewidziane moce wyryły te słowa: „Nie ma siły ponad siłę Boga. Pokonaj świat cały, lecz w końcu pokona cię ręka Buddy".

Oto mniej więcej treść filmu, wyświetlanie którego trwa 2 i pół godziny. Przepiękne widoki kraju, naturalne groty i pieczary, przepych pałacu królewskiego — oto tło, na którem przewija się akcja.

Chińczykom to wystarcza. Taki film jest dla nich szczytem piękna. A czy możliwem byłoby u nas wyświetlanie filmu, w którem nie byłoby najdrobniejszej nawet intrygi miłosnej? Czy możliwem byłoby wyświetlania filmu bez ilustracji muzycznej?

W chińskiem kinie **muzyki wogóle niema**. Chińczycy uważają, że przeszkadza ona w śledzeniu akcji. Gdy próbowano pewnego razu wprowadzić tam ten zwyczaj europejski, kino omal nie zostało zdemolowane przez rozwścieczonych azjatów. Dozwolona jest jedynie **gra na fujarce i to tylko wówczas gdy wyświetlane są sceny niebiańskie**. W niebie bowiem, zdaniem chińczyków, gra wieczna muzyka na fujarkach.

Co jednak najbardziej ciekawe i co nie da się poprostu pojąć zwłaszcza w chwili obecnej, gdy Chiny są objęte pożarem walk i rewolucji, to fakt grania w kinie po przedstawieniu **narodowego hymnu angielskiego**. Publiczność przyzwyczaiła się do takiego zakończenia widowiska i domaga się tego, nie zważając na żadne zakazy i represje. Publiczność nie wyjdzie z kina po skończonem przedstawieniu, będę tupać i krzyczeć, ciskać pantoflami w ekran, póki nie usłyszy melodji „God save the king".

Publiczność chińska jest bowiem zupełnie bezkrytyczna. Przyjmuje oklaskami wszystko, co się jej podoba, gdyby to nawet godziło w jej uczucia narodowe i patrjotyczne. A „God save the king" podoba jej się bardzo.

I tu podkreślić pragnę jeszcze raz tę okoliczność, że mylimy się bardzo sądząc na podstawie widzianych przez nas obrazów w kinie, iż poznaliśmy ten zagadkowy kraj i tych zagadkowych ludzi. Długie lata jeszcze przejdą nim ich poznamy. Gdyż droga od nich, mimo gigantycznych lotów powietrznych i mimo radja, pozostała tak daleką, jaką była w średniowieczu.

Dr. K. Wagner.

Roztargnienie nie jest wadą.

Najinteligentniejsi ludzie sprawiają wrażenie roztargnionych.

Artykuł ten jest odpowiedzią pewnej pani, która napisała do mnie list z Niemiec. Nadawczyni listu zwierzyła się przede mną w liście, że życzy sobie usłyszeć me zdanie w dwuch bardzo ważnych kwestjach, które nas wszystkich dziś obchodzą. Pierwsza kwestja dotyczy pacyfizmu, druga — wkracza na tory rozwoju duchowego, a mianowicie — chodzi o wychowanie dzieci. Obydwa problemy według mego przekonania są ściśle ze sobą połączone.

Pani, która napisała do mnie list, ma 13-letniego synka, którego chce wychować na zdolnego, uczciwego człowieka.

— „On jest bardzo inteligentny, ale roztargniony — pisze do mnie strapiona matka. — Posiada dobry charakter, nie chce się jednak uczyć i jest złym uczniem".

Otóż, łaskawa pani, uważam, że nie powinna się pani martwić z powodu roztargnienia swego synka. Jest to wada u dzieci bardzo często spotykana. Jeden z najbardziej utalentowanych pisarzy, Ludovic Malquin, ogłosił niedawno w „Revue Blanche":

— „Słuchać — to znaczy realizować cudze myśli".

Z tego można byłoby wywnioskować, że **rozstargnienie polega na niewypełnianiu cudzych myśli i kierowaniu się własną intuicją**. Roztargnienie wywołuje u dzieci samodzielne myślenie, wyrabia zdecydowanie i rozwija indywidualność. Opierając się na własnych obserwacjach, doszedłem do wniosku, że wśród ludzi dorosłych **roztargnieni są zazwyczaj najinteligentniejsi i posiadają najsilniejszą indywidualność**.

Jeden z naszych największych bajkopisarzy, La Fontaine, którego roztargnienie stało się poprostu wadą przysłowiową — najsłuszniej chyba potwierdza me zapatrywania i służyć może najlepszym dowodem prawdziwości mych twierdzeń. Ten najbardziej roztargniony wśród roztargnionych był właśnie autorem kapitalnych majstersztyków, w których była żelazna logika i które zawsze kończyły się mądrą sentencją moralną. W każdym bądź razie utwory jego są bezsprzecznie mądrzejsze niż odpowiedzi, jakie dawał w salonie Madame de la Sabliere, gdzie na wszystkie pytania odpowiadał niezrozumiałym pomrukiem, co przypisywano zawsze kontemplacji, w jakiej zawsze się znajdował.

Dlaczego La Fontaine wogóle przebywał w towarzystwie? Prawdopodobnie dlatego, że milej jest, gdy przebywając samotnie w lesie, słyszy się zdala odgłosy rozmów ludzkich. Kobiety i mężczyźni, z którymi się stykał, posłużyli mu ponadto jako wzrory do jego bajecznych postaci zwierzęcych, odgrywających rolę bohaterów w jego bajkach.

Nie chodziło mu przytem bynajmnie o to, żeby ośmieszyć swych bliźnich, uczynił to znacznie później, gdy osoby, z któremi się stykał, znowu wypłynęły w jego pamięci.

Prawdziwy satyryk nigdy nie chce nikogo ośmieszać, nigdy nie szuka karykatur życiowych, lecz one same nasuwają mu się pod pióro. Obserwator nie jest sprawozdawcą, który musi się śpieszyć, by na czas napisać artykuł do gazety. Obserwuje się dobrze wtedy, gdy to, co się widzi, można zachować w pamięci, by potem móc znowu wywołać te same wrażenia. Wskutek dłuższego upływu czasu perfumy stają się bardziej skondensowane i wydzielają delikatniejszą woń.

Ale zdaje się, że odstąpiliśmy troszkę od właściwego tematu, łaskawa pani. Pozwolę więc sobie powtórzyć: **roztargnienie nie jest wcale chorobą, którą trzeba leczyć.** Wystarczy tylko zwrócić uwagę, ażeby roztargnienie nie przeszkadzało dziecku w niezbędnej pracy. W każdym razie nie należy karcić dzieci roztargnionych i ciągle budzić ich ze snu siłą, jak naprzykład:

— Czy będziesz już nareszcie uważał?... Mam wrażenie, że spacerujesz po księżycu!...

Łaskawa pani! Ma pani troszkę racji gdy chce pani zbudzić swe dziecko ze snu. Ale czy budząc swego synka zrana do szkoły krzyczy mu pani nad uchem: „Pożar!!!". Ze zgrozą przypominam sobie o pewnym wypadku z mego życia, gdy jeden z mych przyjaciół uderzył mnie w głowę, zapytał dobrotliwie:

— Czy ta książka jest naprawdę tak bardzo ciekawa?

Już wtedy zbuntowało się we mnie moje samopoczucie, które podyktowało mi, że każdy człowiek ma prawo rozporządzania własnemi myślami i nikt nie może tego prawa mu odebrać, nawet rodzice.

Prawdziwe wychowanie polega na kierowaniu jego charakterem bez użycia swej wyższości lub siły. To nie jest wcale takie trudne, przeciwnie, uważam nawet za przyjemność bawienie się z dziećmi i jednocześnie wskazywanie im prawdziwych dróg w życiu.

Są, niestety, rodzice, którzy sądzą, że tylko swym autorytetem, krzykiem, potrafią wpłynąć na kształtowanie się charakteru swych dzieci. Osiągają jednak cel wręcz przeciwny: takie dzieci stają się potem ludźmi bez woli, bez charakteru, albo też są tyranami.

I proszę mi wierzyć, łaskawa pani, że wskazówki, jakie chce mu pani dać na przyszłość, nie są mądrzejsze ani lepsze od jego marzeń dziecięcych, mimo to, że są to rady osoby „dorosłej"..

Tristan Bernad.
(tł. Bf.).

Kącik humorystyczny.

—:—

WYTŁUMACZYŁ SIĘ.

Klijent: — Kiedy kupowałem ten zegarek, powiedział pan, że mi starczy na całe życie, tymczasem już się zepsuł.

Zegarmistrz: — Tak, ale wtedy szanowny pan tak bardzo źle wyglądał.

OSTROŻNY.

Rekruci rozbierają karabin i Jojne razem z nimi. Po chwili zwraca się do sierżanta:

— Panie sierżant, ja potrzebuję coś meldować.

— Cóż takiego?

— Melduję, że w lufie karabinu jest dziura, coby potem na mnie nie było, że to ja zrobiłem!

OBRAZOWE PORÓWNANIA.

Jakże się sprawuje nowy pomocnik?

— Jak rower.

— Ano, bo rusza się dopiero wtedy gdy na niego wsiadam i ciągle nim trzeba kierować.

CO GORSZE?

Ona: — A jednak to kasjerzy uciekają z pieniędzmi swego szefa.

On: — To prawda, kasjerki robią to rzadziej, lecz jeśli zrobią, zabierają nietylko gotówkę ale i szefa.

ALEKSY REMIZOW.

Klamka.

W wielkich miastach są rzeczy, do których odnoszę się z przesadnym szacunkiem. — naprzykład klamka.

Gdy czasami muszę wejść do bogatego, przeludnionego domu i dotknąć orzechowej klamki w miedzianem okuciu przy szklanych drzwiach mimowoli wzdrygam się.

W tym domu na trzeciem piętrze mieszka profesor, który ściął mnie na egzaminie. A może tu mieszkają moi wierzyciele? Albo mój śmiertelny wróg? Właściwie, wrogów nie mam — nazbyt znikome stanowisko zajmuję w życiu. Ale — ktoś, kto mi źle życzy? — —

Według mego zdania, każdą klamkę drzwi wejściowych po upływie dwudziestu lat, choćby to był już tylko odłamek, należy oddać do muzeum na przechowanie.

Pomyśleć tylko ile ludzi dotykało tej klamki — ile zamyślonych, zamarzystych, zdecydowanych i nieśmiałych rąk! —

Mała dziewczynka ciągnęła ją obiema rączkami. —

Ze strachem brał ją do ręki sztubak, wracający z dwójką ze szkoły. —

Z zamglonemi oczyma, nic nie widząc trzymała się jej złamana życiem niewiasta. —

Z cichym strachem powoli naciskał ją urzędnik, który stracił posadę. —

• Ile wspomnień złudnych nadziei i miłości — tak kłamliwej, tak gorącej!

Rzeczy żyją, oddychają — słyszycie? czujecie? — I tylko osły oraz figury woskowe przechodzą obok nich obojętnie.

Tłum. B. F.

JO ROESSLER.

Daty.

Okropny naród ci francuzi. Tacy napozór mili i sympatyczni, tacy gościnni, a jednak uwzięli się, by każdego cudzoziemca nauczyć historji swego kraju. Czy chce, czy nie chce — musi.

A jak się to dzieje opowiem. Najpierw, gdy tylko przekraczasz granicę, opowiadają ci, że najpiękniejsze, co istnieje we Francji, to sala odczytowa. Żaden bowiem naród na świecie tak pięknie nie przemawia, jak oni.

Pokazują ci Louvre i... mówią o odczytach. Przechadzają się z tobą po muzeach i... mówią o odczytach. Wreszcie skuszony idziesz na odczyt. I oto jak brzmią wszystkie odczyty we Francji:

— Towarzysze, współobywatele, bracia, szlachetni członkowie jedynie wzniosłego i dobranego narodu, nie zapominajmy, że 21 stycznia rozerwał nasze kajdany. Że 10 sierpnia oswobodził nas od sromotnej obecności szpiegów cudzoziemskich, że 5 września był swojem własnem usprawiedliwieniem przed ziemią i Bogiem. Że 18 brumaire'a nosił w sobie zarodek własnej kary, że 14 lipca był potężnym głosem wolności, zwiastującym nam zmartwychwstanie, nowe jutro. I tu musimy jeszcze raz rzucić wieczne przekleństwo na męża 2 grudnia i oświadczyć, że bez niego historja świata nie znałaby oni 17 marca, ani 12 października, ani 19 stycznia, ani 22 kwietnia, ani 2 lipca, ani 14 lutego, ani 29 czerwca — że bez niego Francja — czysta, wspaniała, jedyna Francja — posiadałaby świetny i czysty kalendarz.

Oto odczyty dla cudzoziemców. Ani jednego faktu historycznego, tylko daty i daty. Nie pozostaje ci nic innego jak biec szybko do księgarni, kupić historję Francji, spisać wszystkie fakty historyczne i iść znów na drugi odczyt.

Tak to się dzieje we Francji ze wszystkimi cudzoziemcami.

Tłum. B. R.

Niedyskretny mikrofon.

Niedawno w Paryżu miała miejsce niezmiernie zabawna historja, która wykazała raz jeszcze jak niebezpieczny może być mikrofon, jeżeli się ktoś nie potrafi z nim obchodzić. Mianowicie dyrekcja syndykatu francuskich stacji nadawczych zebrała się na posiedzenie, na którem omawiano cały szereg drażliwych kwestji, wskutek czego dyskusja była bardzo gorąca i ożywiona. Obrady odbywały się w studjo stacji na wieży Eiffla po skończonej audycji.

Przed końcem posiedzenia dowiadują się uczestnicy jego, ku swemu przerażeniu, że obrady, które miały charakter ściśle poufny pomknęły w świat na falach eteru, gdyż jak się okazało mikrofon w studjo nie był zamknięty a stacja niewyłączona wskutek nieuwagi personelu technicznego.

Nuda erotyczna w małżeństwie.

Wskazówki znakomitego uczonego, prof. Van de Velda.

Kryzys mieszkaniowy jest przyczyną wielu tragedji małżeńskich.

Przed kilku tygodniami ukazało się na półkach księgarskich nowe wydanie książki Dr. D. H. van de Velde'go p. t. „Małżeństwo doskonałe" (Wydawnictwo Konegen, Lipsk). Gruba, dość poważnie i naukowo potraktowana książka doczekała się już w krótkim stosunkowo czasie dwudziestu dwóch wydań, jakkolwiek nie jest zbyt tania.

Panna, która nie czytała książki Van de Velda uchodzi za naiwną, młodzieniec, który nie zapoznał się z teorją tego pisma nie może liczyć na powodzenie u kobiet. Apostoł nowego małżeństwa rozjeżdża obecnie po Europie, wygłaszając odczyty.

Oczywiście, że dr. Van de Velde jest idealistą. Uważa instytucję małżeńską za formę przestarzałą, dziś już nie odpowiednią i stara się swój ideał udostępnić najszerszym masom na całym świecie. Van de Velde nie jest teologiem ani docentem etyki, zajmuje stanowisko naczelnego lekarza w klinice przy uniwersytecie w Harlemie i czerpie materjał do swych wywodów z własnej praktyki, operując przeważnie przesłankami psychologicznemi.

Dawniej młodej małżonce ofiarowano ślicznie oprawioną książkę o małżeństwie, z której mogła dowiedzieć się wszystkiego, co nie było ważne ani potrzebne. Znajdowała tam wskazówki jak należy czyścić srebrne naczynia, jak się kraje towar na sukienkę, jaką mamkę należy wybrać dla dziecka jak się należy urządzać w biedzie i w bogactwie i jak się na starość ubierać, by omylić kalendarz. To zaś co najważniejsze, ukryte było między wierszami.

Van de Velde pisze natomiast o samej kwintesencji małżeństwa — o erotyźmie. Autor książki stara się wprowadzić do związku małżeńskiego maximum przyjemności i radosnych uczuć.

Małżeństwo spółczesne — powtarzamy jego myśl przewodnią, nie zdania — cierpią chronicznie na „nudę erotyczną". Van de Velde stara się usunąć tę monotonję z łoża małżeńskiego i w tym celu daje czytelnikowi przedewszystkiem **kilka wskazówek o właściwościach seksualnych kobiety i mężczyzny**, określa bez żenady najczulsze części ciała, **wreszcie zwraca się do swych uświadomionych już czytelników z całym szeregiem rad i przepisów, mających rzekomo urozmaicić noce małżeńskie.**

Ta część książki dla jej powodzenia najważniejsza, przypomina pod pewnym względem popularną broszurkę, sprzedawaną na bulwarach paryskich p. t. „Les 48 positions de l'amour". Autor broszurki troszkę przesadził pod względem ilości pozycji miłosnych, albowiem we Francji wcale niema tylu odmian. Nie mamy zamiaru porównywać autora broszurki z autorem poważnej książki naukowej, mimowolne zestawienie proszę uważać tylko za luźną dygresję. Van de Velde ma bowiem rację. **Małżeństwo spółczesne przeżywa wielki kryzys.** Winę za ten stan rzeczy ponosi również między innymi stary poczciwy Ibsen. Przyjaźń, o której tyle pisał, jest naprawdę piękna, ale zawdzięczać jej można najwyżej kilka manuskryptów, a nie żywe dzieci.

Stawiam tylko znak zapytania nad rozwiązaniem problemu Van de Velda. Erotyzacja małżeństwa, propagowana przezeń jest może szczęśliwym pomysłem, lecz istnieje tylko jeden sposób, ażeby wprowadzić pierwiastek erotyczny do małżeństwa, a tym sposobem jest **małżeństwo ludzi bardzo młodych.** Młode małżeństwo — oto, jeżeli użyć patetycznego wyrażenia — ideał doskonałego małżeństwa. Na co się zdadzą rady i wskazówki, najbardziej wyrafinowane propozycje dla dwojga ludzi, którzy nazbyt późno znaleźli spólne łoże?..

Mieszkania są potrzebniejsze niż rady i wskazówki małżeńskie! Wysokie wynagrodzenia dla młodych małżonków będą najlepszą reformą małżeńską!

Niejeden prawdopodobnie przeczyta książkę Van der Velda od deski do deski, a potem położy ją sobie na nocnym stoliku przy lampce elektrycznej i, pamiętając o radach uczonego ginekologa, będzie je usiłował stosować, lecz, niestety, bez skutku. Wyczerpany system nerwowy wskutek nazbyt częstego obcowania z kobietami ulicznemi (skutek późnych małżeństw!) przyzwyczaił go do egoizmu, brugoskórności i na to nie ma już rady. Takiemu nawet Van de Velde nie pomoże, bodaj że nawet Steinach też nie wiele zrobi.

Dopóki nie uzdrowimy stosunków społecznych, związanych ściśle z istotą małżeństwa, dopóki budownictwo nie wkroczy na szersze tory, uprzystępniając **młodym ludziom tanie i wygodne mieszkania, dopóki nie uregulujemy kwestji prostytucji — dopóty trwać będzie kryzys w małżeństwie.**

Najpierw trzeba o tem pomyśleć, reszta sama już przyjdzie, bez rad i wskazówek à la „Les 48 positions de l'amour".

Joter.

Śmierć dobrodziejką człowieka.

Bez niej zniknąłby świat w ciągu lat kilku.

Bez śmierci niema życia. Zdanie to brzmi paradoksalnie, a jednak jest prawdziwe.

Coby się bowiem stało, gdyby nie zamarł w przeciągu kilku lat żaden żyjący organizm na ziemi?

Nad sprawą tą zastanawiał się przyrodnik angielski dr. M. C. Edwards i doszedł do następujących wyników:

— Wiadomo, iż mucha domowa składa w przeciągu roku około 20 miljonów jajek.

Gdyby z wszystkich jajek wylęgły się owady i żaden z nich nie zginął, wystarczyłoby lat trzy, aby żadnych innych stworzeń nie było na ziemi prócz much, które w końcu wygryzłyby się wzajemnie.

Jętki jednodniówki wytworzyłyby w tym samym czasie taką olbrzymią bryłę, iż waga jej równałaby się ciężarowi jednego biljona ludzi.

Z powodu rozmnożenia się ryb nie mogłyby pływać okręty po morzu, gdyż oceany napełniłyby się ruchomą masą ciał rybich.

Słońca nie można byłoby oglądać, gdyż przesłoniłaby go gęsta chmura zgłodniałego ptactwa, a ziemię pokryłyby olbrzymie warstwy grzybów.

I nie trzebaby długo czekać na zupełne zniszczenie ziemi.

Wystarczyłoby zaledwie lat 4 lub 5, aby zniknęła cała kultura ludzka.

Historje, jakich mało...

—o—

Niech żyje pokój.

Sowiety, chętnie popisujące się swoją pasyfistyczną polityką, manifestują to w niezwykły istotnie sposób na t. zw. „jubileuszowych" markach pocztowych, wydanych z racji dziesięcioletniej rocznicy przewrotu bolszewickiego w Rosji. Mianowicie, na pierwszym znaczku widnieje postać „krasnoarmiejca" w pełnym rynsztunku wojennym, na drugim przedstawiony jest „czerwony marynarz" ze słynnego w dziejach rewolucji pancernika „Aurora", na trzecim galopuje kozak ze szturmowej dywizji konnej Budiennego, na czwartym wreszcie szybuje samolot, wydzielający się na tle całej eskadry wojennej.

Artylerja agitacyjna.

„Komsomolskaja Prawda" z dnia 15-go lutego donosi, że władze sowieckie nabyły od braci Wiszniewskich patent na wynaleziony przez tych „towarzyszy" specjalny pocisk agitacyjny. Ponieważ praktyka wykazała, że rozpowszechnianie wśród nieprzyjacielskich wojsk propagandowej bibuły rewolucyjnej posiada doniosłe znaczenie, przeto bracia Wiszniewscy zajęli się skonstruowaniem pocisku, zawierającego zamiast wybuchowego materjału, ulotki agitacyjne. „Agitsnarjad" mieści się w lufie każdej armaty odpowiedniego kalibru, wybucha po wystrzale na dowolnej odległości, zarzucając wrogą armję całą masą propagandowej literatury bolszewickiej. Może być, że pociski te obdarzone są dostateczną siłą wybuchową, wątpliwem wszakże wydaje się być, czy posiadają one równie dostateczną siłę przekonywującą...

Dla dobra pacjenta.

Najwyższy trybunał Rzeszy, urzędujący w Lipsku, rozpatrywał niedawno skargę kasacyjną w sprawie pewnego lekarza, obwinionego o pobicie ośmioletniego pacjenta. Malcowi temu doktór miał wyciąć migdały, dzieciak jednak, bojąc się operacji, bronił się przed nią wszelkiemi siłami, wobec czego laryngolog, zniecierpliwiony oporem, pobił tak silnie chorego, że cała twarz jego, jak stwierdza świadectwo oficjalne, pokryta była siniakami i krwawymi zaciekami. Sąd okręgowy, a nawet i apelacyjny zwolniły lekarza od wszelkiej odpowiedzialności, wychodząc z założenia, że działał on jedynie dla dobra pacjenta, innego wszakże poglądu był Trybunał lipski, gdyż oddał sprawę do powtórnego rozpatrzenia.

BORYS ŁAZAREWSKI.

Samobójstwo.

Gdy dyrektor N-skiego gimnazjum realnego Paweł Iwanowicz Lubecki popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru. Mówiono o tem bardzo długo i nawet pisma miejscowe pisały na ten temat.

Przed samobójstwem odbyła się w szkole wizytacja.

Z kuratorjum przyjechał chudziutki, żółty staruszek z gwiazdką w klapie marynarki był bardzo niezadowolony z porządku w szkole, a niezadowolenie jego wzrosło, gdy doszedł do przekonania, że w kasie szkolnej brak 570 rubli.

Lecz najbardziej denerwowała wizytatora zupełna obojętność dyrektora, który lekceważył sobie wyraźnie uwagi przełożonego. Na szereg poważnych pytań Paweł Iwanowicz wzruszał tylko ramionami lub odpowiadał flegmatycznie:

— Dokładnie nie pamiętam.. Możliwe... — i gładził przytem ręką swe wysokie, blade czoło.

Nawet na dyskretnie zadane tete-a-tete pytanie: „Kiedy mniej więcej mogła być popełniona ta maleńka defraudacja?" — Paweł Iwanowicz zmarszczył czoło, westchnął i odparł:

— Doprawdy, że nie wiem...

Wizytator zaczerwienił się, pożegnał się lekkiem skinieniem głowy i nazajutrz zupełnie wyjechał.

O tem wszystkiem dowiedzieli się niewiadomo w jaki sposób nauczycielowie i uczniowie. Incydent był głównym tematem rozmów podczas dużej i małych pauz. Spierano się i zakładano: czy dyrektor dostanie dymisję, czy nie.

Najbardziej byli zmartwieni uczniowie siódmej klasy, gdzie Paweł Iwanowicz udzielał literatury. Kochali ogromnie swego dyrektora i za plecami nazywali go ostatnim z mohikanów. Obawiali się, że na egzaminach maturalnych bez niego będzie gorzej.

Nikt nie wierzył, że Paweł Iwanowicz był zdolny do popełnienia defraudacji.

Czekano sądząc, że Paweł Iwanowicz sam rozjaśni tę zagadkę, lecz nie doczekano się tego...

A w poniedziałek zrana po klasach biegał już pomocnik inspektora — „ryży" — i śpiewnym tenorkiem wykrzykiwał:

— Wszyscy na salę, na mszę żałobną, tylko bez hałasu, parami!...

Po schodach biegła szybko chmara chłopców i młodzieńców w ciemnych bluzach. Rozmawiano półgłosem i starano się nie szurgać nogami.

Na sali unosił się już zapach kadzidła. Czarny, kudłaty pop cicho pochrząkiwał. Gdy ukazał się inspektor z niebieskiemi, biegającemi oczyma — rozmowy nagle ucichły.

Powoli zaczął się schodzić cały personel.

— Bło-go-sła-wio-ny bądź, Panie... — rozpoczął pop.

Pięknie i beznadziejnie zaśpiewano „Na wieczną pamięć".

Siódma klasa — padła pierwsza na kolana.

Pogrzeb Pawła Iwanowicza odbył się we wtorek zrana. Władza duchowna przysłała telegram, nakazując odbycie pogrzebu według obrządku religijnego jako po człowieku, który pozbawił się życia w chwili pomieszania zmysłów.

Przed wyniesieniem ciała z cerkwi rozeszła się wiadomość, że Paweł Iwanowicz pozostawił kartkę następującej treści:

— „Chcę umrzeć uczciwym człowiekiem".

Następnie widniał jego własnoręczny podpis — i więcej nie było ani słowa.

Uczniowie i nauczyciele komentowali te słowa każdy na swój sposób. I znowu rozpoczęła się dyskusja, która trwała aż do chwili, gdy rozległo się donośne:

— „Święty Boże!"...

Miękko kołysał się na gumowych szynach srebrny karawan.

Za nim szły w głębokiej żałobie: wdowa ze spuchniętemi od łez oczyma, a za nią żółta, niby z wosku ulepiona szesnastoletnia kuzynka Pawła Iwanowicza — Luboczka.

Nie płakała, lecz widać było jak od czasu do czasu wzdrygała jej piękna, nisko opuszczona główka.

Z wielką konsternacją w dziecinnych oczach, podobnych do oczu ojca, szli w marynarskich kurtkach dwaj mali synkowie nieboszczyka — Kostja i Wołodja.

Równo szły naprzód ciemne rzędy uczniów.

Ceremonjał pogrzebowy trwał dość długo. Gdy trumnę spuszczano do grobu, Luboczka nagle jęknęła cicho, zachwiała się i upadła.

Ktoś przyniósł wodę, lecz Luboczka długo nie mogła odzyskać przytomności — wreszcie otworzyła oczy.

Nauczyciel matematyki Bystrow wsadził ją do dorożki i odwiózł do domu. Chciał zaczekać póki krewni wrócą z cmentarza, lecz Luboczka rzekła kategorycznie:

— Nie... Proszę mnie zostawić samą.. Bardzo pana proszę...

Bystrow zdziwił się i odszedł.

Równym, prawie spokojnym krokiem Luboczka przeszła do swego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i wyjęła z szufladki biurka kilka gęsto zapisanych kartek.

Oczy jej czytały już po raz trzeci:

— „Moja najdroższa, kochanie moje najmilsze, umyślnie adres napisałem na maszynie, ażeby list ten nie zwrócił niczyjej uwagi i by nie dostał się do niepowołanych rąk. Moja najdroższa, musisz mężnie przeboleć moją śmierć. Nie mogłem nic innego wymyśleć. Przecież wcześniej czy później Sonia musiałaby się dowiedzieć, że nie ona jest moją żoną, lecz — ty! I najmniej winni Kostja i Wołodja zostaliby sierotami. Ona uciekłaby, uciekłaby nazawsze, znasz przecież Sonię!... Ona uważała mnie, człowieka bez odrobiny woli i siły, za genjusza, za wzór czystości! Niechaj to przekonanie pomoże jej żyć i wychowywać dzieci... Nieraz mówiłaś mi, że lepiej będzie, gdy wyjedziesz, wiem, że wyjechałabyś napewno, ale ja nie mogłem i nie mogę żyć bez ciebie w najdosłowniejszem znaczeniu tego słowa. Ale umrzeć też mi nie było wolno — zaczętoby o tem mówić, dyskutować i Sonia dowiedziałaby się prawdy. A teraz po wizycie tego staruszka, który jest przekonany, że tak bardzo mnie przeraził i wykrył defraudację, popełnioną przez ekonoma — wpadła mi do głowy myśl, żeby skorzystać z okazji... Wybacz, wybacz mi, najukochańsza z kochanych, wybacz mi, moja świętość największa, i w imię naszej smutnej miłości proszę cię — spal jaknajprędzej te kartki... Wybacz, wybacz mi... Boję się, że Sonia może wejść w każdej chwili, muszę jeszcze kopertę zale"...

Luboczka obejrzała się kilkakrotnie, odkręciła lampę i oblała list naftą.

Drżącemi rękoma wrzuciła go do pieca, jeszcze raz się obejrzała, nadsłuchując, i podpaliła zapałką.

Tłumaczył B. R.

Sztuka utrwalania miłości.

Tajemnica gabinetu d-ra Parvisa.

Na plecach kobiet dzieje przygód miłosnych.

(Specjalna służba korespondencyjna „Republiki").

Marsylja, w marcu.

Od czasu, gdy do naszej willi na Corniche wprowadził się dr. Parvis, uległo wszystko radykalnym zmianom.

Studenci, których dawniej można było zastać w domu tylko w nocy, przesiadują obecnie godzinami w ogrodzie; „dozorca", wiecznie drzemiący cerber, już nie śpi, a ustawicznie czuwa; przed willą stale wystawa aut: limuzyny, torpeda szlachetnych ras, oraz plejada ordynarnych taksówek; a rzecz najważniejsza i zarazem przyczyna tych wszystkich zjawisk — wychodzą i wchodzą do d-ra Parvisa z „różnych światków" kobiety.

Nie potrzebuję zapewniać nikogo, że byłem conajmniej zaintrygowany nietylko całą sytuacją, ale i temi częstemi wizytami klijentek d-ra Parvisa, tembardziej że na marmurowej tabliczce tego pana, obok nazwiska rzucały się w oczy słowa: artysta-malarz.

Jeden z sąsiadów chciał nam wmówić, że te panie pobierają lekcje malowania stosowanego do swej piękności, ale wyśmieliśmy naiwnego, bo wiadomo, że kobiety mają ten talent w wysokim stopniu wrodzony, to jest instynktowny, lub nabyty przez współżycie, i że nigdy dekorowania swej piękności się nie uczą.

Gospodyni (lat czterdzieścipięć, przeszłość zawodowa mglista, niewykluczone, że „koryncka") interpelowana w tej sprawie, odpowiadała zupełnie nie na pytanie, a dyplomatyczna dyskrecja tej gadatliwej kobiety, była czemś tak niezwykłem że nasza ciekawość doszła do maksimum.

Może dr. Parvis jest poprostu lekarzem chorób bardzo intymnych i pod płaszczykiem artysty - malarza ukrywa się jakiś super - specjalista od radykalnego rozwiązywania i leczenia konsekwencji erotycznych, lub wenerycznych, zaproponował rozwiązanie zagadki czarny jak heban Vellin (student medycyny, pochodzi z Gwadelupy: stale czytuje ostatnie strony pism erotycznych i niektóre medycznych).

Ale nikt nie zauważył u d-ra Parvisa (a mamy argusowe oczy) śladu stołu ginekologicznego, który przy tego rodzaju manipulacjach, czy też operacjach byłby niezbędny.

Cała serja kinematograficznych tricków, jak: zaglądanie przez dziurkę od klucza, list anonimowy, protekcja wściubskiej mleczarki, nie wniosła nic nowego do wyświetlenia tajemnicy i nasza ciekawość, już chorobliwa, nie zostałaby zaspokojona, gdyby nie wypadek.

***

Pewnego razu przed willą „Leontine" zajechało taxi, z którego nie bez wrzasku i nie bez przekleństw w portowym stylu, wysiadło charakterystyczne marsylskie towarzystwo.

Dwu marynarzy z łodzi podwodnej „Nautilus" i dwie panie dość krzykliwie ubrane i dobrze uszminkowane.

Krótka, niepodchwycona rozmowa, panie wchodzą do ogrodu i znikają za lożą stróża.

Vellin nagabuje majtków i po dziesięciu minutach wiemy wszyscy, że tamte panie przyjechały na **seans tatuowania.**

Sensacja!!

***

Nazajutrz złożyłem oficjalną wizytę d-rowi Parvisowi i ten wtajemniczył mię w arkana ornamentacji skóry ludzkiej.

— Doktorze, jest pan artystą od tatuowania, ma pan olbrzymią klijentelę wśród płci pięknej, czy może mi pan powiedzieć, z jakich sfer rekrutują się pańskie klijentki?

— Z różnych — odpowiada dr. Parvis. — Artystki bardzo eleganckie i eleganckie przedstawicielki podkasanej muzy, przyjaciółki marynarzy.

— A czy jest pan specjalistą ozdób kobiecych?

— Obecnie wyłącznie, ale poprzednio pracowałem na skórach męskich.

— Jak jest treść pańskich rysunków?

Doktór Parvis wprowadza mię do swojej pracowni. Robiła wrażenie wielkiego akwarjum. Przez zasłonę nawpół przezroczystą z zielonej gazy uderzała harmonja licznych roślin i kwiatów, a świetnie wykonane rysunki ryb i potworów morskich, rzucających kolorowe blaski przez pryzmat szklanych gałek ocznych, uzupełniało tę imitację dna morskiego. Dr. Parvis odsłonił zasłonę, prysnął czar: wtargnęliśmy do akwarjum.

— Oto moje wzory, przerwał moją kontemplację artysta.

Zobaczyłem amorki tłuste i harmonijne a la Boticelli, misterne sploty weski - floreski różnych płazów, szlachetne i muskularne postacie bogów greckich, dość nieprzyzwoite ale bardzo udane scenki miłosne.

— Więc to są próby pańskich prac, doktorze?

— Tak — odpowiada krótko artysta.

— Które z zakątków skóry kobiecej zapełnia pan swemi arcydziełami i na czem polega technika malowania?

Dr. Parvis się uśmiecha.

— Maluję wszędzie, zależnie od życzenia klijentek. Sylwetki ukochanych i ich imiona i wszystkie motywy, które pan tu ogląda.

Używam specjalnego lancetu i farb indyjskich: czerwonej, czarnej i niebieskiej, których najmocniejsze kwasy nie zetrzą.

Doktór Parvis opowiada mi kilka ciekawych faktów z swojej praktyki, niepozbawionych pikanterji. Jak na prośby klijentek przerabia imiona kochanków i dorabia portrety(wiadomo, że kobiety zmieniają gusta i kochanków), jak czasami na plecach uwiecznia cały cykl historji miłosnych z datami włącznie (nie wszystkie kobiety zgadzają się na daty, zresztą niebezpieczne).

Nie będę tu cytował ze względu na moralność ani dowcipnych nazw topograficznych ciała w rodzaju: „źródło rozkoszy", „kaskada zapomnienia", ani nie wspomnę anegdot, które mają za tło „pagórki wzruszeń", bo toby zepsuło wysoce przyzwoitą treść tego wywiadu, ale sądzę, że nikt mi nie weźmie za złe, jeżeli zakończę to sprawozdanie słowami d-ra Parvisa, który tak scharakteryzował swoją sztukę:

„Tatuowanie uwiecznia przeszłość i ornamentuje skórę w sposób trwały. Tatuowana kobieta! Powiedzmy trzydziestoletnia, balzakowska, zawsze ma lat trzydzieści. Jej historja miłosna nazawsze wystylizowana na skórze nigdy nie blednie i nigdy nie starzeje.

Dr. Woronow odmładza, ja uwieczniam.

Złośliwi twierdzą, że tatuowanie jest sztuką niemoralną! Ale czy wogóle istnieje współczesna moralność?

A jeżeli istnieje, to gdzie się ukrywa?!!

Oczywiście, a propos moralności dr. Parvis nie ma racji.

J. Domanowicz.

A. D.-Ch.

Associacja dekadentów chuliganów.

Władze sądowe Kijowa ukończyły śledztwo w sprawie „A. D. Ch." — czyli „Associacji dekadentów - chuliganów", organizacji wykrytej przed niedawnym czasem wśród młodzieży kijowskiej i liczące setki członków. Akt oskarżenia zawiera następujące dane o tej niezwykłej „organizacji". Na początku 1925 roku w kółku młodzieży szkolnej z inicjatywy ucznia szkoły rzemieślniczej, Michała Cristowa, liczącego 19 lat, powstała myśl założenia organizacji, której naczelnem hasłem miały być dość patetyczne i... ćwiczne słowa: „Naprzód, śmiało, bez żadnych autorytetów". Jako bardzo charakterystyczny szczegół podaje akt oskarżenia, iż idea powstania „associacji" zrodziła się z potrzeby przeciwstawienia się kółkom „komsomolców", których formalnie terroryzowano wszelkiemi autorytetami socjalizmu i komunizmu.

Na jednem z posiedzeń zredogowano „statut", którego główne punkty głosiły:

„Associacja nieuznaje zarówno Marksa, jak Chrystusa", „Chrześcijaństwo i marksizm — to religie niewolników". Człowiek chce i musi być wolny — a więc „A. D. Ch." powiada: „Chcemy znaleźć w człowieku — człowieka. Komunizm zabija w człowieku indywidualność tak samo, jak wiara — fantazję. Wychodząc z założenia, iż ramy życia ustanowione przez komunizm, nadają się do życia wegetacyjnego jedynie, „A. D. Ch." będzie usiłowała szeregiem czynów wyzwolonych stworzyć ujście dla istotnych temperamentów młodzieży"...

Te „hasła" zrealizowały się w sposób dość pozorny: ograbiono kilka sklepów, okradziono kilkunastu spóźnionych przechodniów, wreszcie zgwałcono trzy „dekadentki", w wieku od 12—14 lat.

Niezwykła kolej podziemna

do przewożenia poczty w Londynie.

Od pewnego czasu Londyn zbogacił się o jeszcze jedną kolej podziemną. Jest to jednak kolej niezwykła, jedyna chyba w swoim rodzaju. Proszę sobie wyobrazić głęboko pod ziemią szyny, których wzajemna długość wynosi zaledwie 60 centymetrów i po których biegnie maleńka kolejka hez żadnego maszynisty. Wagoniki tego pociągu zatrzymują się z niebywałą dokładnością po dwie minuty na każdej stacji a potem biegną dalej z szybkością dochodzącą do 56 kilometrów na godzinę.

Pociąg ten służy jedynie do przesyłania poczty londyńskiej. Linja ciągnie się w kierunku wschodnio - zachodnim z Whitechapel do Paddington na przestrzeni zaledwie 11 kilometrów. Kursuje tu 30 pociągów na godzinę w ciągu całej doby bez chwili przerwy.

Każdy z tych pociągów, które pod względem wielkości są 10 razy mniejsze od zwykłej kolei podziemnej, składa się z trzech metalowych wagoników, z których znowu każdy posiada trzy przedziały. Maleńka winda przeprowadzona jest z powierzchni ziemi na głębokości trzydziestu metrów w głąb aż do kolejki. Dwa specjalnie w tym celu zbudowane tunele mają zaledwie po 2 metry szerokości.

Kolejki przebiegają całą przestrzeń w ciągu 18 minut. Są one w stanie przewieźć w ciągu jednego dnia 23 tysiące worków pocztowych.

Każdy z tych lilipucich pociągów przewozi dziennie 4 i pół tonny. W ten sposób odciąża się potężnie ruch uliczny Londynu i uniezależnia przewożenie poczty np. od warunków atmosferycznych.

List wrzucony na jednej z tych 8 st. kolejek we właściwą skrzynkę (korespondencja miejscowa, krajowa, lub zagraniczna) tem samem dostaje się do odnośnego worka i jedzie kolejką. Na stacji Mount Pleasant robotnicy szybko wyciągają worki do windy, ta zawozi je na górę do biura, gdzie listy zostają ostemplowane. Następnie worki z pocztą zagraniczną wracają pod ziemię i przewożone są na stację Liverpool street, skąd ekspedjują je do poszczególnych pociągów zagranicznych.

Budowa tunelu pocztowego kosztowała miljony.

R. ZUCCOLLI.

Obowiązek.

Tomasz Corsari odzyskał świadomość. Jeszcze nawpół przytomny, począł zdawać sobie sprawę, z tego, co zaszło. Zabił człowieka, zabił najserdeczniejszego przyjaciela. Strzelił później do siebie. Jak to było?

Zaraz... Przypomina sobie.

Posprzeczali się przy grze w karty. Byli nieco podchmieleni. Cimetta uderzył go w twarz. I on strzelił. Strzelił do niego i do siebie. Co za nonsens... Boże, co za nonsens...

— Jak się pan czuje? — zapytał dr. Vacalopuli wchodząc do pokoju. — Mam nadzieję, że dobrze. Uczyniłem wszystko, co było w mojej mocy, by pana uratować. Ale widzi pan... Proszę się nie denerwować. Pan stanie przed sądem za zabójstwo.

Corsari zbladł śmiertelnie.

— Stanę przed sądem? — zapytał drżącym głosem. — I co? kara śmierci?

Dr. Vacalopuli wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Musi pan wziąć tęgiego adwokata.

Corsari roześmiał się nagle.

— Więc po to pan mnie ratował doktorze? Przecież zabiłem się. Jakiem prawem przywrócił mi pan życie, jeżeli pan wiedział co mnie czeka? Uzdrowił mnie pan po to, by oddać mnie w ręce kata?

— A cóż powinienem był zrobić? — zapytał dr. Vacalopuli, uśmiechając się nerwowo.

— Ależ pozwolić mi umrzeć! — wykrzyknął Corsari. — Pan nie miał prawa usunąć mnie od kary, jaką sam sobie wymierzyłem, po to jedynie, by skazać mnie na karę inną... Może mam panu podziękować za to?

— Ale przepraszam, my, lekarze — odparł Vacalopuli zmieszany — mamy obowiązek wykonywać czynności, związane z naszym zawodem.

— Czem wasz obowiązek różni się od obowiązku policjanta? — z gorzką ironją zapytał Corsari.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — uniósł się Vacalopuli, głęboko poruszony. — Chciałby pan, aby doktór omijał prawo?

— Dobrze! Pan służył prawu — począł mówić Carsori z wściekłością. — Prawu, a nie mnie, biedakowi... Odebrałem sobie życie, pan mi je przemocą przywrócił. Trzy, cztery razy próbowałem zerwać opatrunki. Pan zrobił wszystko, by mnie uratować, by mi wrócić życie. I pocoę Poto, aby teraz, z kolei prawo mi je odebrało i to w sposób okrutniejszy. Przecież pan zdaje sobie sprawę, że będę skazany na śmierć. Oto dokąd pana zaprowadził pański obowiązek lekarza. Czy to nie jest niesprawiedliwość?

A moja żona? Moje dzieci? Cóż teraz zrobią w życiu. Mogły być dziećmi samobójcy, to nie hańba, ale być dziećmi zbrodniarza?

I pan mi przywrócił życie, aby mnie posłać na śmierć? A nawet na ciężkie roboty w szczęśliwym przypadku? Czyż nie jest to straszną zbrodnią, daleko straszniejszą niż ta, którą popełniłem, nie zdając sobie z tego sprawy?

Przecież nie mam już wyrzutów sumienia. Byłem nietrzeźwy. I odpokutowałem za swą winę. Jakaż to sprawiedliwość, która na zimno karze człowieka? Jak będę mógł w więzieniu odpokutować za winę, o której popełnieniu nigdy nie myślałem, której bym nigdy nie popełnił, gdybym był trzeźwy?

I za twoją sprawą, doktorze, mam być skazany za zbrodnię, a moje niewinne dzieci mają być skazane na pohańbienie? Jakiem prawem pan mnie ratował?

Wyprostował się, opanowany wściekłością, zawył, począł drapać twarz paznogciami, rzucił się głową naprzód na łóżko, chciał wybuchnąć płaczem, ale nie mógł...

Otworzyły się drzwi. Wbiegła jego żona Prestaszona rzuciła się ku niemu. Uniosła mu głowę, patrząc z przerażeniem na jego trupio bladą twarz.

Chciała go podnieść, posadzić z powrotem na łóżk, ale nagle, z krzykiem wstrętu i przestrachu cofnęła ręce: jego koszula była zaplamiona świeżą krwią.

— Doktorze, doktorze! Rana się otworzyła! — krzyczała w obłędnym przestrachu.

Dr. Vacalopuli zbladł. Chciał pobiec na ratunek, nie mógł się jednak ruszyć z miejsca.

— Rana?

Przezwyciężył się. Wybiegł do sąsiedniego pokoju. Zatelefonował po swego asystenta. Kazał służbie podać czystą wodę. Wbiegł z powrotem do pokoju chorego i zbliżył się do łóżka.

Ale Corsari jednem spojrzeniem swych szklistych oczu osadził go na miejscu.

— Nie ma pan prawa... Słyszy pan.. nie ma pan prawa... — wyszeptał zbielałemi usty.

— Ma rac[illegible] — rzekł doktór, opuszczając ręce. Słyszała pani? Nie mogę, nie powinienem...

Tłum. B. R.

SALA TEATRU KAMERALNEGO
(TRAUGUTTA 1, GRAND-HOTEL)

Od piątku codziennie 2 przedstawienia o g. 6 i 7 wiecz. w niedzielę o godz. 12 i 1 w poł.

SZOPKA POLITYCZNA

aktualno-satyryczne widowisko.

Działek — Sławojskładkowski — Wincenty Pytos — Wojciech Furfanty — Marszałek Trąbapolski — Komisarz Rajer i t. d. i t. d.

Bilety w cenie od 1 do 3 zł. do nabycia w kasie zamawiań eatru Kameralnego. Od godz. 5 po poł. i w niedzielę od 11 rano w kasie Teatru.

Koncesjonowane Kursy Kierowców Samochodowych Polska
Y.M.C.A.



Aleja Kościuszki 68, tel. 22-90.

Dnia 14 marca 1928 r. otwierają nowy kurs dla zawodowych i amatorów obojga płci.

Zapisy przyjmuje kancelarja codziennie od godz. 9 do 12 i od godz. 14 do 20.

UWAGA! Ceny przystępne, ratami

Ofiary kwasu moczowego



Podagra
Otyłość
Reumatyzm
Arterio-Skleroza

polecany przez profesora Lancereaux byłego Prezesa Akadem i Medycznej

Zatruty kwasem moczowym, torturowany bólami, może ... uratowanym tylko przez

URODONAL

Ponieważ URODONAL rozpuszcza kwas moczowy
Generalna Reprezentacja Warszawa, Fredry 4, telefon 73 55.
Prawdziwy URODONAL tylko z polską i francuską etykietą.
Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Doktór
L. Prybulski
Zawadzka № 1.
Telefon № 25-38
Choroby skórne włosów wenerycz ne i moczopłciowe leczenie światłem) Lampa kwarcowa promienami Röntgena.
Przyjm. od 9-2 i 5-8
Dla pań od 4—6.
Oddzielna poczekalnia

Dr. med.
BRAUN
Południowa № 23
tel. 40-26
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych leczenie światłem, (Lampa kwarcowa) przyjmuje od 9—11 rano i od 5—8 pp.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tramw. pabjanickich przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote
Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen., elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote platynowe i mosty

W niedziele i święta do godz 2 po p.

Napisz do mnie!!



Jeżeli Ci brak energji, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia, przyjdź osobiście lub napisz do psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika, autora prac naukowych, redaktora pisma „Świt". Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby (los Twój zależy nietylko od Twoich zdolności i czynów, lecz od ludzi, z którymi się łączysz). Zakomunikuj imię, rok i miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny, a otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania, jak również horoskop słynnego medjum M-lle Evigny. Wszystkim Czytelnikom „Ilustrowanej Republiki" szczegółowa analizę wysyła się po otrzymaniu zł. 3.— (zamiast zł. 5.—), można znaczkami pocztowymi. Osobiście przyjmuje 12—7. Protokóły, odezwy podziękowania najwybitniejszych osób stolicy.

Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Redakcja „Świt". Nowowiejska 32, m. 6, róg Marszałkowskiej.

Ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.

Szanownym PP. Odbiorcom podajemy do łaskawej wiadomości, że przedstawicielstwo nasze na województwo łódzkie powierzyliśmy firmie

S. RICHTER i S-ka
Łódź, ul. Kilińskiego 136.
Tel. 26-58

otwierając tamże składnicę naszych wyrobów.

Łaskawie udzielone nam zlecenie, jak również zapytania o krzesła, prosimy przesyłać pod powyższym adresem.

Fabryka Krzeseł Gościcino
Spółka Akcyjna w Gościcinie.

Zagórska Fabryka Krzeseł
i Tartaki
Spółka Akcyjna w Zagórzu Pomorskim

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny
ul. Piotrkowska № 62. Tel. 31-53.

Choroby dzieci	Dr St. Gutentag „ L. Familier	Od 10-11 i od 6-7 „ 12-1 „ 4-5
Choroby wewnętrzne	Dr B. Robinson „ M. Wolfson „ A Tenenbaum	Od 2½—3½ i 7—8 „ 12—2 „ 4-6
Choroby chirurgiczne	Dr. I. Szreiber „ A. P kszański	Od 3—4 i 7—8 „ 12—1 i 5—6
Choroby kobiece i akuszerja	Dr. D Alterman „ M. Feldman Dr. Ch Zeldowicz Klaczko Dr. Gustawa Zand Tenenbaumowa	Od 11—1 „ 5½—7½ od 3-5 sobota, niedziela, wtorek i czwartek od 3-5 niedziela poniedziałek, środa i piątek
Choroby nerwowe	Dr M Maślanka	Od 6—7 w niedz od 1—2½
Choroby skórne weneryczne moczopłciowe	Dr. P. Braun „ J. Sołowiejczyk	Od 11½—2½ „ 6—8 w
Choroby oczu	Dr. I. Stupay „ S. Holenderska	Od 1—2 i 4—5 „ 11-12 i od 6—8 w niedz od 12—
Choroby uszu gardła i nosa	Dr M. Klaczko „ Bol Kon	Od 11—1 i od 7—8 „ 3½—5½
Choroby zębów i jamy ustnej	Lek. dent. S Szewes „ M. Reznikowa „ B Czudnowska „ N Kacenbogen „ S Szewes	Od 8¾-10¾ „ 11-2½ „ 2¼-5 „ 5¼-8 „ 8—9

Lecznica czynna od 9-ej rano do 9-ej wiecz.

Wykonywa się operacje **kwarcową lampą, grupowe naświetlania** elektryzacja i analizy.

Poradnia dla matek

Zęby sztuczne, korony mostki złote, platynowe i t. d

Wizyty w mieście. Dyżury nocne. Pomoc akuszeryjna

Przy **LECZNICY** Zgierska 17
został otwarty
GABINET KOSMETYKI LEKARSKIEJ
M. MARKUSÓWNY
Godziny przyjęć: Codziennie—prócz niedziel— od 5—7.

MOTORY
Elektr. na wszelkie wielkości i obroty. Sprzedaż i zamiana.
NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO.
WARSZTAT REPERACYJNY, naprawa i przewijanie
u J. REICHER, S-ka. Południowa 28. Tel. 30-00

LEKCJE
uczniom niższych klas gimnazjalnych. Przygotowuje do egzaminów. Praca ściśle według programów państwowych. Korepetycje przyjmuje tylko po uprzedniem porozumieniu się z wychowawca klasowym. Za rezultaty pracy gwarantuje. Posiadam wieloletnia praktykę. 30 zł. miesięcznie za godzinę dziennie.
Wiadomość u p. **HEDRYCH** Szkolna 26, m 12, front 1 p.

Dr. med.
Lubicz
Cegielniana 42
Tel. 41-32.
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Naświetlania lampą kwarcową.
Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.
Dla pań od 3—5 oddzielna poczekalnia.

PRZY PODAGRZE REUMATYZMIE ISCHIASIE GRYPIE NERWOBÓLACH, BÓLACH GŁOWY I ZAZIĘBIENIACH
OKAZAŁY SIĘ TABLETKI **TOGAL** ŚRODKIEM ZBAWIENNYM.

SPRÓBUJCIE A PRZEKONACIE SIĘ



TOGAL ROZPUSZCZA KWAS MOCZOWY

GERHARD F. SCHMIDT.
WYTWÓRNIA PREPARATÓW FARMACEUTYCZNYCH
ZURICH. MONACHJUM. BERLIN. WIEDEŃ. BUDAPESZT. TORONTO (KANADA) GDAŃSK.

Dr. med.
S. KANTOR
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangielickiej
Tel. 29-45
Przyjmuje od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

CUKIERNIA
F. GRYCENDLER
Piotrkowska 62, tel 14-87
poleca na nadchodzące święta znane ze swej dobroci
torty
jako też wyśmienite cukry i czekolady.
Uprasza się o wcześniejsze zamówienie.

Zakład Ślusarsko-Mechaniczny
W. MACIASZEK
Łódź, ul. Pusta № 5.
Budujemy Szpulmaszyny, szlauchszpulmaszyny, kretszpulmaszyny, trykotszpulmaszyny, nowe systemy (trajbmaszyny na jedwab i szpulmaszyny na jedwab) Maszyny do ganowania nici, transmisje oraz różne reperacje maszyn i spajanie różnych metali.

Dr.
W. DOŃKIEWICZ
Choroby skórne i weneryczne
Przyjmuje od 9—11 i 5—7
Piotrkowska 50

Na raty i za gotówkę!
Na wypłatę na do odn. warunkach sprzedaję OTOMANY, KOZETKI, MATERACE, TAPCZANY oraz KRZESŁA
LEWKOWICZ, Konstantynowska 24

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od god 2—7 wiecz.

RADJOPROGRAM

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

10.15—11.45 — Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej. 12.00 — Sygnał czasu, hejnał z wieży marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteorologiczny, oraz nadprogram. 12.10 — Transmisja z Filharmonji warszawskiej. Poranek muzyczny, organizowany przez wydział oświaty i kultury magistratu st. m. Warszawy wespół z dyrekcją koncertów symfonicznych. Wykonawcy: orkiestra filharmoniczna pod dyr. Józefa Ozimińskiego, Stefanja Millerowa (śpiew), i Zdzisław Roezner (skrzypce). CZĘŚĆ I-sza. 1) Brahms: Uwertura „Akademicka" — wykona orkiestra. 2) Brahms: Koncert skrzypcowy: a) Allegro non troppo, b). Adagio, c) Allegro giocoso ma non troppo vivace — wykona z tow. orkiestry p. Roezner. CZĘŚĆ II-ga. 3) Ryszard Strauss: a) Fantazja na temat z op. „Salome", b) Walc z op. „Kawaler srebrnej róży" — wykona orkiestra, 4) Brahms: a) Am Sonntag, b) Der Gang zum Liebchen. 5) Ryszard Strauss: a) Sehnsucht, b) Caecilie — odśpiewa p. Stefanja Millerowa. 15.00 — Komunikat meteorologiczny, oraz nadprogram. 15.15 — Transmisja z Filharmonji. Recital fortepianowy Aleksandra Brailowskiego. 17.20 — Rozmaitości. 19.35 — Odczyt p. t. „Kultura polska w czasach Jagiellońskich" (dział: „Historja Polska") — odczyt 3-ci — wygłosi prof. Oskar Halecki. 20.00 — Odczyt p. t. „W kolebce Boga wojny" (dział „Podróże i przygody") — wygłosi p. Roman Zrębowicz. 20.30 — Koncert wspólny stacji Warszawa i Katowice. 22.00 — Sygnał czasu i komunikat lotniczo - meteorologiczny. 20.05 — Komunikat PAT-a. 22.20 — Komunikaty: policyjny, sportowy, oraz nadprogram. 22.30 — Muzyka taneczna. 23.00 — Biuletyn wyborczy PAT-a.

PROGRAMY STACJI ZAGRANICZNYCH.

LONDYN 361.4 m.

11.30 — Sygnał czasu z Greenwich. Biuletyn meteor. 16.30 — Orkiestra wojskowa, sopran i baryton: 1) Robinson i Sanderson — Pieśni, 2) Rimskij-Korsakow — Trzy utwory, 3) a) Halevy — Arja z op. „Żydówka", b) Lully — Pieśń, 4) Verdi — „I vesperi siciliani", uwertura, 5) Pieśni, 6) Lovelock — Suita, 7) Carew i Denza — Pieśni, 8) Sibelius — „Finlandja", poemat symfoniczny, 9) Pieśni, 10) Grieg — a) Dwa tańce norweskie, b) Dzień weselny w Troldhaugen. 22.05 — Muzyka kameralna: 1) Haydn — Kwartet Nr. 6 op. 64, 2) Mozart — Arja koncertowa, 3) Grieg — Romans i Intermezzo z kwartetu smyczkowego op. 27, 4) Schoenberg — Cztery pieśni, 5) Debussy — Kwartet smyczkowy op. 10 23.30 — Epilog.

LANGENBERG 468.8 m.

9.00 — Nabożeństwo. 11.00 — Kwadrans poświęcony Goethemu. 13.00 — Transmisja z Messchalle. Organy, 1) Bach — Dwa chorały i preludjum, 2) Brahms — Dwa chorały i fuga a-moll, 3) Brahms — Cztery pieśni, 4) Franke — Warjacje na temat religijny. 16.30—17.45 — Koncert 1) Beethoven — Symfonja III (Eroica), 2) R. Strauss — „Śmierć i wyzwolenie". 18.00 — Katolicka muzyka kościelna. 19.05 — Komunikat sportowy. 19.20 — Twórczość artystów poległych na wojnie: 1) Recytacje utworów Flecka, Focka i Loensa, 2) Dwie pieśni Stephana, 3) Recytacje utworów Engelkego, Stramma i Lichtensteina, 4) Pieśni Sigwarta, 5) Recytacje utworów Sorgego, Stadlera i Brauna. 20.25 — Transmisja koncertu kościelnego z Reinoldkirche: 1) Bach — Preludjum i fuga e-moll (organy), 2) Bach — Trzy chorały na chór mieszany, 3) Haendel — Sonata a-dur (skrzypce i organy), 4) Franck — Chorał a-moll (organy), 5) Pieśni Ungera i Brahmsa (chór), 6) a) Stegl — Arioso, b) Reger — Largo (skrzypce i organy), 7) Chór, 8) Reger — Introdukcja i Passacaglia d-moll (organy).

Strzeż się człowieka!

To złe i mściwe zwierzę gotowe jest zawsze chwycić bliźniego za gardło.

Genjalny Chaplin w filmie „Cyrk", który będzie wyświetlany w „Casinie".

Wiedeń, w lutym.

Dlaczego właściwie tak wielkie zainteresowanie wzbudził ten „Cyrk" Chaplina?

To pytanie zadał mi pewien poczciwy wiedeńczyk.

Nie próbowałem bynajmniej rozwijać zawiłych kwestji psychologicznych, związanych z genjalną twórczością Chaplina, tylko odrazu w mej odpowiedzi — wkroczyłem w dziedzinę bezpośredniowości.

„Pojedziemy i zobaczymy" rzekłem krótko, pamiętając coś nie coś z historji, że tak mówił sławny nasz król Sobieski, gdy był pod Wiedniem.

Wiedeńczyk pokiwał z nieufnością głową, jakby zobaczył przed sobą halbę z „abzugiem" (piwem najgorszej sorty), ale jako człowiek łagodnego usposobienia, zwany popularnie we Wiedniu p. n. Gemütlichkeit" wsiadł ze mną do taxi i —pojechał.

***

Strugi olśniewającego światła. Migające naprzemian świetlne reklamy „Zirkus"—„Chaplin"!

Dwa słowa, o których mówi cała stolica naddunajska.

Sznury dorożek samochodowych, z boku uszeregowane limuzyny prywatne.

Lśniąca biel gorsów frakowych—smokingi—toalety balowe.

Reprezentowany jest dosłownie cały Wiedeń.

Jest to wszak uroczysta premjera urządzona przez „Concordię", Związek Dziennikarzy austrjackich.

Sam fakt, że poważne Zrzeszenie przyjęło protektorat i urządza inauguracyjne przedstawienie, nadało premjerze bardziej uroczysty i reprezentancyjny charakter.

Olbrzymia hala wypełniona po brzegi. Nigdy zapewnie inne kino wiedeńskie nie zjednoczyłoby pod swym dachem, tyle wytwornej publiczności.

Światła gasną.

Orkiestra gra jakąś smętną melodję, przypominającą kołysanki, które w młodości nam matka śpiewała.

Szmer rozmów parutysięcznego tłumu ustaje. Cisza, jak przed czemś wielkiem, potężnem, a nieznanem—zalega ludzkie mrowisko.

Czem jest „Cyrk" Chaplina?

Trudno bym się silił w tej chwili na odpowiedź.

Jest czemś, co chwyta za serce.

Ot taka „niby" prosta, naiwna przygoda małego człowieka, którego w życiu prześladuje—wielki pech. Naturalizm akcji walczy o lepsze z prostotą psychologji bohatera, które za szczęście w nieszczęściu uważać musi, że cokolwiek uczyni na serjo—ludzie poczytują go za groteskę.

Gdy człowieczek ten jest smutny, otoczenie poczytywuje mu to za wybryk, dobrego humoru.

Śmiech jego natomiast, jest maską, pod którą kryją się łzy. Pomimo jednak groteskowości przygód Chaplina, wykończonych do najmniejszego szczegółu ze znaną jego pedanterją, jest pewna głębia uczucia, które czai się trwożliwie przed ludzką złośliwością, gotową zawsze chwycić bliźniego w tryby bezmyślnej plotki.

Tu właśnie uwypuklają się dobitnie tragiczne przeżycia biednego Charlie, jego afera rozwodowa, bedaca niczem więcej jak wyrachowanym manewrem, któremu na imię odszkodowanie: 1.200.000 dolarów.

Charlie zapłacił bez wahania tą olbrzymią sumę, tak, jak opłaca szczodrze na ekranie swe rzekome życiowe niedoświadczenie.

Zostaje opuszczony wprawdzie, ze swą nieodstępną bambusową laseczką i buciarami, które właścicielowi przyniosły—miljony.

Któż bowiem nie pamięta owego świetnego tańca bucików z „Gorączki złota".

Charlie idzie w świat, niosac bliźniemu dar wielki: szczery, beztroski śmiech.

Umie jednak zbudzić sentyment w chwili nawet tak prozaicznej gdy gotuje sobie jajko, zniesione przed chwilą przez kurę, do którego sól nosi w kamizelce.

Wybranka jego serca jest głodna. Charlie ofiaruje jej bez wahania swe śniadanie, a czkawkę głodową pokrywa uśmiechem.

Widzę, że mój towarzysz wyjmuje ukradkiem chustkę z kieszeni. Jest mu może gorąco. Przez rękę, jednak, którą się podpiera, widzę, że kapią mu łzy.

Poczciwy wiedeńczyk, gdyby w tej chwili spotkał Chaplina, napewno w pierwszym odruchu chciałby mu zafundować podwójną porcję „knackwurstli".

Rzeczywistość nas jednak budzi potokiem jaskrawego światła.

Tak to już koniec.

Publiczność chwilę siedzi. Ludzie zdążyli ocenić genjalny wysiłek małego człowieka.

Dziękują mu w miarę możności szeroko roześmianymi twarzami, zapominając o szarych, codziennych troskach i wychodząc, widzą ten świat o wiele weselszych barwach.

Śmieją się naprawdę i to jest właśnie największy i najtrudniejszy efekt, jaki Chaplin zdobywa.

Tak rzadko bowiem w życiu, stać nas na prawdziwy śmiech.

TEATR KAMERALNY.

Dziś, w niedzielę, dwa przedstawienia:

„Śnieg" Przybyszewskiego o godz. 5 po południu po cenach zniżonych po raz 19-ty. O godzinie 9 wieczorem po raz 9-ty „Moralność pani Dulskiej", nieśmiertelna tragi-farsa kołtuńska, cieszaca się rekordowem wprost powodzeniem.

W rolach głównych: pp. Kazimierz Junosza-Stępowski, P. Relewicz - Ziembińska, T. Krotke, Wł. Ziembiński (reżyser sztuki).

Nowe dekoracje projektu Z. Poduszki.

W poniedziałek premjera głośnej sztuki Alfreda Savoir'a p. t. „Ósma żona Sinobrodego".



MIAŁY TYDZIEŃ W „MAGAZYNIE JAROSŁAWSKIM".

Najpoważniejszą placówką handlową w mieście naszem w dziale wyrobów lnianych był już przed wojną „Magazyn Jarosławski", który wówczas, jak to wskazuje samo brzmienie firmy, prowadził głównie słynne płótna jarosławskie, zaś specjalne wysokie gatunki weby oraz bielizny stołowej były importowane z zagranicy.

Obecnie „Magazyn Jarosławski" posiada bogato zaopatrzony dział płócien i wszelkich wyrobów lnianych, importując nadal najlepsze wyroby czeskie i angielskie, zaś miast dawniejszych gatunków płócien jarosławskich zaprowadzono wyroby żyrardowskie zarówno lniane jak i bawełniane.

W zaraniu wiosny, przed świętami wielkanocnemi, zwyczajem przedwojennym urządza „Magazyn Jarosławski" Biały Tydzień, dając możność zakupu wszelkich towarów lnianych i bawełnianych po cenach ściśle fabrycznych.

Sądzimy, że Biały Tydzień w Magazynie Jarosławskim cieszyć się będzie zasłużonem powodzeniem i ogół naszych mieszkańców skorzysta z okazji poczynienia tanich zakupów przedświątecznych.

„FIAT".

„Fiat"—włoska fabryka aut osobowych i ciężarowych, znanych ze swej dobroci i wytrzymałości, powierzyła swe przedstawicielstwo na Łódź i województwo firmie „Fiaton" Spółce z ogr. odp. w Łodzi, Ewangielicka 5.

Nowa placówka ma możność dalszego spopularyzowania aut marki „Fiat" dzięki przystępnej cenie oraz dogodnym warunkom sprzedaży.

KURJER HANDLOWY

USTR. REPUBLIKA Łódź 4 marzec 1928

„Kasa“, „kemoj“ i „kufa-weksle“

Łódź zawsze w dość dziwaczny sposób wyczuwa załamanie się okresu konjunktur. Gwara tutejszych manufakturzystów tworzy zawsze synonimy, których zadaniem jest jednem słowem określić sytuację tak, jak ona jest w danej chwili pojmowaną. Ponieważ 99 proc. manufakturzystów w Polsce, podobnie jak w całej centralnej Europie rekrutuje się ze sfer ludności, mającej wielką łączność z kulturą hebraistyczną, źródłosłów tych synonimów ma niekiedy specyfistyczne brzmienie.

Pojęcie „kemoj-weksli“ znalazło prawo obywatelstwa, gdy chodziło o lapidarne określenie sytuacji w łódzkim przemyśle włókienniczym, w okresie waloryzacyjnym, nawet wśród wysokich funkcjonarjuszy ministerjalnych. Dlatego też uważam za najbardziej właściwe i dosadne określenie obecnych konjunktur na rynku manufakturowym w Łodzi, gdy powiem, iż stoi on pod znakiem „kufa - weksli“.

(Jak mi tłomaczono, „kufa“ jest to jeden z obrzędów, praktykowanych w okresie kuczek, które, jak wiadomo, przypadają jesienią).

Otóż manufakturzysta łódzki dla lapidarnego i jednocześnie obrazowego scharakteryzowania formy pokrycia, jaka stała się w ostatnich tygodniach nieomal regułą w Łodzi, ukuł pojęcie „Kufa“ weksli dla tych zobowiązań, które płatne mają być dopiero we wrześniu czy też październiku za zakupy, czynione w okresie, obecnie kończącego się sezonu białego.

Dla społeczeństwa polskiego z poza Łodzi synonimy te mogą być bardzo niesympatyczne i użyte raczej, jako materjał dla dowcipów czy też drwin. My jednakowóż, którzy na tym gruncie siedzimy, dopatrywać się musimy w nich znamion pewnego stanu psychologicznego kupiectwa manufakturowego, nad którym nie można przejść do porządku dziennego.

Psychologiczne czynniki przy k[illegible]towaniu się konjunktur są czynn[illegible] bardziej, aniżeli decydującemi, a właśnie łódzkie synonimy wekslowe są ich najlepszem odźwierciedleniem.

Trudno właściwie dociec przyczyn, które wywołały nagłe zabagnienie całego rynku manufakturowego. Sprawą ustroju rynku włókienniczego zajmujemy się już od szeregu tygodni i skonstatować musimy, iż poza innemi przyczynami, które omawialiśmy już wyczerpująco, jak niewystarczającym kapitałem obrotowym zarówno u fabrykantów jak i u kupców, przeciążeniem podatkowem, a czasami bardzo niezręcznym naciskiem ze strony władz, czyniących wymiary, wreszcie brakiem programu produkcyjnego, główną przyczyną obecnej depresji, przejawiającej się w formie zupełnej apatji, są względy psychologiczne.

Dotychczas jeszcze nauka nie znalazła metod, któreby umożliwiły ujęcie w pewną formułkę czynników, odgrywających ogromną rolę w kształtowaniu się konjunktur. Stwierdzić tylko należy, iż im wyższą pewien rynek posiada kulturę gospodarczą i silniejszą strukturę finansową, tem mniejszą rolę w kształtowaniu się go odgrywają czynniki psychologiczne. U nas, niestety, ani poziom kultury gospodarczej, ani też odporność struktury finansowej nie stoją na wyżynie zachodnio-europejskiej. Stąd wielka wrażliwość rynku i niestałość konjunktur.

W zeszłym roku w okresie pertraktacji o pożyczkę stabilizacyjną optymizm nie miał granic i byliśmy świadkami doskonałych konjunktur w manufakturze, które nagle bez żadnych zdałoby się istotnych przyczyn zjawiły się i wywołały ogromne ożywienie w całem gospodarstwie narodowem.

Gdy jednak szeroki ogół zorjentował się, iż pożyczka stabilizacyjna nie jest tem samem, co kredyty inwestycyjne, które wtłaczają pieniądze w życie gospodarcze, nastroje się zmieniły i przechodzą w stadjum nieomal czarnej rozpaczy.

Gdzie leży prawda? Jak praktyka życiowa wskazuje, zawsze pośrodku. To też nastroje wśród manufakturzystów, którzy stoją pod wrażeniem nieszczególnych targów w okresie łagodnej zimy, są bezwzględnie zbyt pesymistyczne. Prawda, iż wbrew uprzednio przez nas podanym, a obecnie sprawdzonym informacjom, prowincja nie wysprzedała całego zimowego towaru i odsyła go nawet z powrotem fabrykantom że t. zw. sezon biały był słaby i dotychczas mimo pięknych wzorów tkanin letnich nie rozpoczęto ich zakupów. Z tego nie można jeszcze wnioskować o przebiegu sezonu letniego, który, choć późno, może się jednak bujnie rozwinąć.

Objektywnie rzecz biorąc, dotychczas jeszcze stan zatrudnienia we wszystkich gałęziach przemysłu polskiego jest zadawalniający, podobnie, jak stan finansowy chłopa, który wprawdzie dużo pieniędzy zużywa na zakup ziemi, tem nie mniej zawsze znajdzie trochę grosza na poczynienie zakupów wiosennych. Oto dbać będą w pierwszym rzędzie gosposie wiejskie, na które, podobnie jak na nasze panie z miasta nieprzeparty urok wywierają nowe wzory tkanin.

Oczywiście optymizm nasz co do przyszłego sezonu letniego byłby zupełnie uzasadniony, gdyby do Polski przypłynęło trochę kredytów inwestycyjnych.

Warszawa przez zaciągnięcie pożyczki siedemdziesięciu kilku miljonów złotych zrobiła w tym kierunku pierwszy krok. Jeśliby naszym kolejom udało się finalizować pertraktacje o pożyczkę inwestycyjną w Ameryce i jeśliby również jakieś dwa miasta otrzymały pożyczkę w granicach około 10 milj. dolarów, to wówczas sezon letni byłby „murowany“. Narazie jednak niektóre fabryki noszą się z zamiarem redukcji pracy, ale nie mogą się na to zdecydować, gdyż w razie rozpoczęcia się letniego sezonu nie miałyby na składzie towarów.

Warunki obecne zupełnie zlikwidowały wszelkie wzajemne zobowiązania, powzięte przez „grupę siedmiu“. Fabrykanci mają codzienne płatności, czy to z tytułu kredytów rambursowych, zakupu materjałów technicznych, wypłat robotników i administracji czy też wreszcie podatków i świadczeń socjalnych.

Sytuacja jest tak niepomyślna, iż dzisiaj nie sposób wepchnąć na rynek towaru, w wypadku udzielenia nawet znaczniejszych rabatów. Poprostu polski rynek manufakturowy nie jest w stanie niczego więcej pochłonąć.

Legendarne „Kemoj weksle“ czyli t. zw. gotówkowe, których terminy płatności ongiś wynosiły najwyżej 3 tygodnie, opiewają obecnie na terminy, dochodzące do 2 miesięcy.

Dowcipny manufakturzysta ukuł również na weksle, których nie można pomieścić na rynku dyskontowym, bardzo trafne określenie: fabrykant musi je trzymać w kasie, stąd też gwara łódzka nazwała je „kasa - weksle“.

„Kufa“, „kemoj“ i „kasa“ weksle najbardziej charakteryzują obecny stan rynku.

Dr. LESZEK KIRKIEN.

GIEŁDY.

GOTÓWKA: Dolary —.—. CZEKI: Londyn 43.48, 43.47 i pół, Nowy Jork 8.90, Paryż 35.08, Szwajcarja 171.62 i pół. Włochy 47.14. Sztokholm 239.40.

PAPIERY PAŃSTWOWE I LISTY ZASTAWNE.

Dolarówka 66, 64.25. Pożyczka kolejowa 102, 5-proc. pożyczka konwersyjna 67, 5-proc. pożyczka konwersyjna kolejowa 61, 8-proc. listy zastawne Banku Gospodarstwa Krajowego 94, 8-proc. listy zastawne Banku Rolnego 94, 8-pr. listy zastawne ziemskie zł. 83, 4 i pół proc. listy zastawne ziemskie zł. 56, 56.25, 8-proc. listy zastawne m. Warszawy zł. 78.30, 78.15, 5-proc. listy zastawne m. Warszawy zł. 62.75, 8-proc. listy zastawne m. Łodzi 71.75, 10-proc. listy zastawne m. Siedlec 82.25.

AKCJE.

Bank: Dyskontowy 136, Handlowy 123, Polski 148.75, 148, Zachodni 32.50, Zarobkowy 90, Spiess 160, Firley 53.75, 52.75, 53.75, Częstocice 68, Węgiel 98, Modrzejów 47, 46.75, Ostrowieckie 86, Pocisk 11.50, Rudzki 53, Starachowice 66.50, 67.25, 67, Zieleniewski 162, Borkowski 19.60, Spirytus 39.50.

NOTOWANIA ZŁOTEGO.

Londyn 43.45, Zurych 58.25, Berlin 46.74—47.14, wypł. na Warszawę 46.90—47.10, Gdańsk 57.48—57.62, wypłaty na Warszawę 57.43—58.00, Wiedeń 79.43—79.71, Praga 378.625.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 2 marca. Bawełna amerykańska. Otwarcie: grudzień 18.06—07, styczeń 18.04, marzec 18.45—50, maj 18.61—66, lipiec 18.46—50, październik 18.12—13. I notowania środkowe: grudzień 18.07, styczeń 18.05, marzec [illegible], maj 18.66, lipiec 18.51, październik 18.17. II notowania środkowe: grudzień 18.11, styczeń 18.07, marzec 18.49, maj 18.60, lipiec 18.46, październik 18.14. Zamknięcie: listopad 17.99, grudzień 17.96, styczeń 17.94, marzec 18.39, maj 18.56—58, czerwiec 18.48, lipiec 18.43—44, sierpień 18.27, wrzesień 18.15, październik 18.03—06.

Liverpool, 2 marca. Bawełna amerykańska. Styczeń 9.51, luty 9.50, marzec 10.02, kwiecień 9.95, maj 9.93, czerwiec 9.87, lipiec 9.84, sierpień 9.76, wrzesień 9.65, październik 9.57, listopad 9.52, grudzień 9.53.

Liverpool, 2 marca. Bawełna egipska. Marzec 18.80, maj 18.03, listopad 18.10.

Aleksandrja, 2 marca. Bawełna egipska. Sakellaridis: marzec 35.42, maj 35.77, lipiec 36.10, listopad 36.55.

Nowy Orlean, 2 marca. Bawełna amerykańska. Styczeń 17.65—67, marzec 18.18, maj 18.12—13, lipiec 18.18—01, październik 17.67, grudzień 17.68.

Dolar w Łodzi.

W dniu wczorajszym kurs dolara na łódzkim rynku walutowym wynosił w obrotach prywatnych 8.87 w płaceniu i 8.88 w żądaniu. Tendencja spokojna. Obroty małe.

Hindenburg płakał

na premjerze „Cyrku" z Charlie Chaplinem w Berlinie...

Oficerowie—spiskowcy

zostaną zesłani na wyspy Malajskie.

Paryż, 3 marca.

W Lizbonie i Oporto dokonano licznych aresztowań i rewizji. Wykryto składy broni, gdzie znaleziono kilkaset karabinów i 250 bomb. Rząd postanowił aresztowanych przed dwoma tygodniami spiskowców-oficerów zesłać na wygnanie na wyspy Malajskie.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

(Polska Agencja Telegraficzna)

Londyn, 3 marca. Radjo. Notowania końcowe: Nowy Jork 4.87 i 13/16, Francja 124.02, Belgja 34.99 i 5/8, Włochy 92.34, Niemcy 20.42, Szwajcarja 25.34 i jedna ósma, Praga 164.52, Wiedeń 34.62, Warszawa 43.45.

Gdańsk, 3 marca. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych 57.50—57.64, czek na Londyn 25.00.50, wypłaty telegraficzne: na Berlin 122.347—122.653, na Nowy Jork 511.10—512.40, na Warszawę 57.45—57.59.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

w dniu 3 marca 1928 r.

Londyn za 1 funt szt. 43.47. Za 100 złotych: Zurych godz. 9-ta 58.25, godz. 12-ta 58.20, Berlin 46.74—47.14, wypłaty telegraficzne: na Warszawę 46.90—47.10, na Katowice 46.87.50—47.07.50 na Poznań 46.90—47.10, Wiedeń czeki 79.44—79.72, Praga 378.60.

Ogłoszenie.

Syndyk tymczasowy masy upadłości firmy „Mechaniczna Fabryka Pończoch Mendel Zelcer" zawiadamia wierzycieli masy, że dn. 9 marca b.r. o godz. 12 w poł. w Sądzie Okręgowym w Łodzi w kancelarii Wydziału Handlowego odbędzie się zebranie wierzycieli, których wierzytelności zostały sprawdzone i przyjęte z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawozdanie syndyka tymczasowego, 2) wniosek upadłego w przedmiocie zawarcia układu pojednawczego, 3) ewentualny wybór syndyka ostatecznego i zawarcie kontraktu związkowego.

Syndyk tymczasowy masy upadłości „Mendel Zelcer" Fabr. Mech. Pończoch
Zygmunt Lewartowicz
Adwokat.

Zawiadomienie.

Niniejszym podaję do wiadomości Sz. Klientel, że z dn. 1 marca r. b. otrzymałem reprezentację

wyłącznej sprzedaży znanych wyrobów firmy

CARL JANKOWSKY i SYN, BIELSK (Śl. Cieszyn.)

Posiadam na składzie wszelkie materjały kamgarnowe, sztrajchgarnowe, szewiotowe na ubranie, palta, spodnie i t. p.

nadeszły **PALTA** ostatnich modeli wiosennych i letnich

HENRYK PFEFFER

PIOTRKOWSKA № 111.

Na sezon wiosenny polecamy:

JEDWABIE OSTATNIE NOWOŚCI FRANCUSKIE **WEŁNY** krajowe, angielskie i francuskie w najbogatszym wyborze.

„SOIERIES" PIOTRKOWSKA 90.

UWAGA: Udzielamy kredytu wekslowego.

Tańców Nowoczesnych udziela w prywatnym mieszkaniu — Gdańska 9, telefon 66-93 — dypl. naucz. **Henryk Henrykowski** w asystencji wybitnego mistrza zagranicz- —::— nego **p. Bruno Matha.** —::— Lekcje w grupach i pojedyńczo.

Koncesjonowane

Kursy Kierowców Samochodów

Inż. JULJANA JASTRZĘBSKIEGO

Łódź,

Targowa № 55 :: Telefon 55-50

Informacje i zapisy od 8—12 i 14—18.

Kupno sprzedaż

Patefon prawie nowy okazyjnie sprzedam. Przejazd Nr 19 m 7 od 3—4 7

Motor sprzedam jednocylindrowy benzynowo-naftowy 6 k. m. skrzynka biegu nadający się do karuzeli. ul. Piotrkowska 86 ślusarnia.

Sprzedam okazyjnie oficynę 3 piętrową murowaną z wygodami z wolnem 2 pok. z kuchnią. plac 40x200 kw. łokci. Cena 40.000 zł. Wiadomość ul. Łagiewnicka 42. Lange

Budka do węgla i drzewa do odstąpienia. Wiadomość: Główna 32.

Sprzedam dom piętrowy z wolnemi 2 pokojami za zł. 22.000. Wiadomość Łagiewnicka Nr. 42 Lange.

Sprzedam piwiarnię z powodu zmiany interesu. Wiadomość ul. Tramwajowa 3 Szmydt.

Strickmaszyna do sprzedania 13 długości 23 cm. jak również jedna 10-ka do rękawiczek. Zamenhofa 24 Kanicki.

Maszyna gabinetowa Singiera szufladkowa trochę używana sprzedam Narutowicza 9 front parter m 19

Maszyna gabinetowa Singera w dobrym stanie tanio do sprzedania. Rynek Bałucki Nr. 9 w sklepie.

Poco śpicie na słomie kiedy od 5 zł na tydzień to każdy może dostać materace, otomany, leżanki, tapczany i krzesła, solidnie wykonane u tapicera P. Waja. Łódź. ul. Sienkiewicza Nr. 18 Proszę się przekonać. 27

Na raty i za gotówkę. Poleca zakład tapicerski A. Brzeziński. Zielona Nr. 39. do zad tramwajem 17. otomany, leżanki, tapczany, materace krzesła Wykonanie solidne, ceny konkurencyjne

2 story ręcznej roboty filet okazyjnie do sprzedania. Gdańska 43 m. 5.

Jeszcze kilka placów z rozparcelowanego gruntu w Kalach przy przystanku tramwajowym Łódź-Aleksandrów do sprzedania. Informuje Chajmowicz Pańska 13

Parteton szafkowy szwajcarski werk w nowym stanie tanio sprzedam. ul. Andrzeja 47 II p. m. 6.

Kupię sklep kolonjalny z mieszkaniem od 2.000 zł. Oferty pod „B.B.2." do administr.

Pragnę nabyć salonik używany w dobrym stanie Oferty pod „Sto"

Sklep do sprzedania oraz dwa pokoje z kuchnią. Łowicka 6

Dynamomaszyna prądu stałego 65 volt do sprzedania. Targowa 55. Garaż tel. 55-50

Za 60 zł. elegancka stora ręczna filet okazyjnie do sprzedania. Konowa Nowomiejska 4 prawa oficyna ostatnie wejście

Tanio sprzedam salon machoniowy otomanę kozetkę, krzesła, stół, fotele klubowe, szafki nocne oraz 2 pokoje z kuchnią zamienię na Warszawę. Główna 55 m 46 oficyna prawa parter

Samochód „Citroen" zupełnie nie uszkodzony z 1927 roku bardzo oszczędny w użyciu benzyny, przejechano 11.000 kilometrów do sprzedania za gotówkę. Zgłoszenia do administracji niniejszego pisma pod „Citroen"

Pies wilczur 7 miesięczny z powodu wyjazdu tanio do sprzedania. Czesław Bieszyński. Łódź. Keniga Nr. 9 m. 15

Sprzedaż mebli wyścielanych otomany, kozetki, krzesła oraz kompletne urządzenia stołowe, sypialki, gabinety i saloniki najtaniej w zakładzie tapicersko-stolarskim. Karola 1 S. Gabała. 31

Plac ładny, ogrodzony, 2 klm. od Żakowic, zalesiony (3 morgi) zaraz do sprzedania. Bliższych wiad. udziela woźny gimn. J. Aba Zielona 10. 4

Kupię większy dywan w dobrym stanie. Juljusza 4. m. 5. 4

Indian- wózek stan doskonały tanio sprzedam. Rokicińska 34. pierwsze piętro, prawo, dojazd dziesiątką 4

A Meble na raty pojedyńcze i całe komplety, gwarancja kilkuletnia Odświeżanie, zamiany. Stolarnia. Lubelska 6. przy Napiórkowskiego.

Ważne dla ogrodników. Okna inspektowe na wypłatę oraz sprzedaż szkła. Nowo-Zarzewska 2. I. Fiszer. 5

2 dębowe szafy odzieżowe w dobrym stanie tanio do sprzedania. ul. Skwerowa 6. poprz. ofic. I piętro. 4

Kapę i stare filet okazyjnie do sprzedania Gutmanowa. Cegielniana Nr. 60.

Duży sklep tanio do oddania na Przejazd za Elektrownią. Wiadomość: 28 p. Strz. Kan. 15 u p. Rozenewa ga

Lokale.

Pokój elegancko umeblowany z całodziennym utrzymaniem jest do wynajęcia Ewangielicka 7 m 6

Przyjmę kilka panów na mieszkanie pokój frontowy słoneczny z niekrępującem wejściem nadający się dla kolejarzy ul. Konstantynowska 75—22 ofic 4-te piętro

Do wynajęcia od zaraz pokój umeblowany lub bez mebli przy lepszej rodzin e w śródmieściu. Piotrkowska Nr 108 m 8

Do przyzwoitych ludzi (chrz.) pragnie panienka pójść na mieszkanie z życiem lub bez w okolicy ul. Rokicińskiej. Oferty pod „Rokicińska". 4

Poszukuję niedużego umeblowanego pokoju dla starszej osoby. Dom chrześcijański. Oferty pod „Spokój" do „Republiki".

Do wynajęcia pokój o dwuch oknach. Szkolna 22 m. 6.

Pokój dla inteligentnego pana od zaraz. Sienkiewicza Nr. 37 m. 17. 7

2 pokoje z kuchnią z wygodami w najlepszym centrum miasta do odstąpienia ewentualnie także z umeblowaniem. Of. sub. „A. G. 45"

Wynajmę dwa lub trzy pokoje komfortowe umeblowane z kuchnią i wanną. Przejazd 40 Krajewska. 6

Bezdzietne małżeństwo poszukuje umeblowanego pokoju z wygodami w centrum. Zgłoszenia pod „Spokój".

Pokój umeblowany do wynajęcia. Narutowicza N. 47 m. 14.

Pokój frontowy elegancko umeblowany i mniejszy do wynajęcia. Piotrkowska 99 II p. m. 2

Do wynajęcia duży słoneczny pokój. Zawadzka 52 m. 6.

Lokal fabryczny 600 metrów kwadratowych powierzchni z elektrycznością potrzebny zaraz do wynajęcia. Oferty pod „Stolarnia mechaniczna" w administracji nin. pisma składać

Pokoju z niekrępującem wejściem w pobliżu Widzewa poszukuje inżynier Listy z podaniem ceny pod „W Z" do „Republiki"

Elegancki pokój umeblowany do oddania. Piotrkowska Nr 199 m 29 od 3—5

Duży pokój solidnej osobie do wynajęcia. Kilińskiego 120 m 4 fr I p

Przyjmę pana na mieszkanie z całodziennem utrzymaniem za 130 zł pokój osobny Gdańska 85 m 12

Młode małżeństwo (izr.) poszukuje pokoju z używalnością kuchni przy rodzinie ewent. osobie samotnej. Oferty zgłaszać do admin. Rep. sub „K. Ch" 4

LANDRYNKI **Pischinger'a** GATUNEK BEZ KONKURENCJI 1 kg. zł. 3.50 SPRZEDAŻ: Narutowicza 2.

Mieszkanie zamienię o 2 oknach na Slezyngu na mieszkanie choćby mniejsze w innej dzielnicy w okolicy Łodzi lub miasteczkach jak. Ruda, Rzgów, Pabjanice, Zduńska Wola i inne Oferty do „Republiki" pod „LBC"

Lokal fabryczny ok. 150 kw. m. na tkalnię od 1-go kwietnia poszukiwany. Oferty sub „100" do adm. Rep. 9

Przyjmę pana na mieszkanie Kilińskiego 124 m 12

Dwa frontowe umeblowane pokoje oddam. Nowo-Cegielniana 12. m. 2. 4

Solidny pan poszukuje umeblowanego pokoju z zupełnie niekrępującem wejściem. Cena obojętna. Oferty sub „Dyskrecja" do Republiki. 4

Pokoju elegancko umeblowanego przy przyzwoitej rodzinie poszukuje inżynier. kawaler. Oferty sub „Solidny" do adm. Republiki. 4

Solidny inteligentny kawaler poszukuje pokoju najchętniej u samotnej inteligentnej osoby. Oferty sub „Inżynier" do adm. Rep. 4

Poszukiwany pokój z niekrępującym wejściem od zaraz. Oferty sub „B. B" do Republiki. 4

Pokój umeblowany z całodziennem utrzymaniem lub bez do wynajęcia Zawadzka 1. m. 16. 4

Oddam dla bezdzietnego małżeństwa lub pojedyńczej osoby dwuokienny pokój frontowy z oddzielnem wejściem, telefonem elektr. ośw. centraln. ogrzew. meblami usługą. Narutowicza Nr. 44. m. 22. 4

Posady

Chcesz otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekułowicza. Warszawa Żórawia № 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterji rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa angielskiego, francuskiego niemieckiego Po ukończeniu świadectwo Żądajcie prospektów.

Potrzebny zdolny pracownik do zakładu fotograficznego. Przejazd Nr. 46. W. Grabowski. 4

Młody i zdolny człowiek z 6-cio klasowem gmn. wykształceniem poszukuje posady w fabryce względnie w interesie. Oferty sub „Zdolny 23" do Republiki. 4

Maturzystka poszukuje jakiejkolwiek pracy biurowej lub kasjerki. Złożę kaucję. Wymagania b. skromne. Of. sub „Maturzystka" do adm. Rep. 4

Asystentka potrzebna do gabinetu lekarsko-dentystycznego. Zgłoszenie: ul. Zachodnia 33. Krauze. I piętro. 4

Energiczna inteligentna osoba do 2-ga dzieci poszukiwana z dobremi referencjami. Oferty sub „K. S"

Kierownik fabryki, rutynowany sprzedawca, buchalter, korespondent, dotychczas na odpowiedzialnem stanowisku, zmieni posadę. Łask. oferty sub „F. Ł" do adm. Republiki. 4

Pracowita skromnego wymagania zajmie gospodarstwo bezdzietnego małżeństwa, zna szycie na wyjazd. Oferty sub „Gospodarstwo" do Republiki. 4

Poszukuję posady biurowej lub kasjerki posiadam praktykę oraz poważne referencje, mogą złożyć kaucję. Oferty sub „Pracowita" do Republiki. 4

Potrzebni szewcy na męskie pasowe i sportowe. wiadomość. Łódź. ul Górna 13

Pierwszorzędna modystka przerabia stare kapelusze na najmodniejsze za 3 zł Zielona 6 Lidzbarska

Potrzebny podręczny stolarz oraz zdolni chłopcy z natychmiastową płacą. M. L. Noskowicz Targowa 16

Poszukuję posady kasjera lub inkasenta. Posiadam znajomość buchalterji. Kaucja 3.000 złotych Łaskawe oferty do admin. nin. pisma sub. „Rachmistrz"

Poszukiwane dziewczęta do wyrobu torebek papierowych kwalifikowane i niekwalifikowane Adler. Radwańska Nr. 9

Agent dobrze wprowadzony w branży kolonialnej znajdzie zajęcie. Oferty sub „Wprowadzony"

Potrzebna podręczna i uczenice do kapeluszy. Piotrkowska 145. Majewska

Panna do czteroletniego chłopczyka na przychodnię potrzebna. Zgłoszenia Piotrkowska 116. Solewicz

Potrzebna zdolna uczenica do garderoby chemicznej wiadomość ul. Północna 14. pralnia

Redakcja i Administr. Piotrkowska 49. Godziny przyjęć Redakcji 6—7 po poł. Telefon Administracji: 22-14 Telefony Redakcji: 27-24. 36-43. 36-44.

Prenumerata „Ilustrowanej Republiki" ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł 4.50. za odnoszenie do domu 40 gr : z przesyłką poczt. w kraju zł 5.20. zagranicą zł. 7.20. „Express" i „Republika" wraz z odnoszeniem 6 złotych.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetr (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 gr za wiersz mil (na str 4 szpalty NEKROLOGI I NADESŁANE 30 gr za wiersz mil. na str 4 szp.) Zarecz. i zaślub po ekście 10 zł Zamiejscowe o 50 pr Zagr. o 100 % Środy. Za terminowy druk ogłoszeń adm. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk pracy 5 gr. Najmniejsze 50 gr.

Wydawca Władysław Polak. Redaktor: Wacław Smólski. W drukarni „Republika" sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 14.